DROGI POLSKI

MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-GOSPODARCZY

ROK II 599 **Nr. 1-2**

TREŚĆ:

STYCZEŃ — LUTY 1923 WARSZAWA

Cena N-ru 1-2 — 5000 mk.

DROGI POLSKI

MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-GOSPODARCZY

Rok II Styczeń-Luty — 1923 № 1-2

B. JAWNUT

Państwo wobec dążeń do międzynarodowej równowagi gospodarczo-politycznej

Na czoło zagadnień politycznych od lat czterech, wysuwa się pytanie, czyim kosztem ma być odbudowana równowaga gospodarcza świata. Struktura gospodarcza świata jest czemś więcej, niż zagadnieniem handlu międzynarodowego. Jest ona ekonomicznym wyrazem prawnych, społecznych, moralnych i politycznych węzłów współczesnych narodów.

W gorących latach 1919 — 1920 próbowano powszechnie koszta odbudowy rozwiązać przez przerzucenie jej ciężaru na klasy posiadające. Z tych nastrojów polityka zagraniczna rosyjska czerpała swą ufność w odbudowę Rosji przy pomocy powszechnej rewolucji nieszczędząc ani złota, ani obietnic swym sprzymierzeńcom i partnerom.

W roku 1921 rozpoczęła się próba uregulowania całokształtu naruszonej przez wojnę gospodarki świata przy pomocy wykonywania klauzul traktatów powojennych. Traktaty jednak nie obejmują wszystkich zagadnień, składających się na całość obecnych stosunków gospodarczych, jak również nie obowiązują wszystkich społeczeństw zainteresowanych obecnym stanem niemocy gospodarczej.

Układ gospodarczy świata wiąże ze sobą, w punktach najżywszego krążenia krwi organizmu gospodarczego, producenta i spożywcę i krzyżuje siły twórcze dawnych państw neutralnych i walczących. Wojna w Europie, Azji i w koloniach spowodowała daleko idące zmiany i, wywołując nowy

układ stosunków politycznych, wymaga nowego dla tych stosunków odpowiednika gospodarczego w świecie materjalnym. Ta naturalna dążność w końcu zneutralizowała wielkie ruchy społeczne i nadaje ton wszelkiemu prawie działaniu politycznemu państw, dotkniętych przez wojnę. Klęska Lloyd Georgea w Anglji, czy Facty we Włoszech nie oznacza zmiany polityki zewnętrznej tych państw. Przeciwnie te same czynniki istotne, które decydowały o ich działaniu w tych najważniejszych sprawach pozostały, tylko w polityce wewnętrznej nastąpiło zróżniczkowanie interesów gospodarczych i emancypacja z pod wpływu interesów społecznych.

Wykonywanie traktatów wojennych i ich realizacja w życiu państw stała się przyczyną, że sprawa, która jest sprawą nieeuropejską, została zepchnięta na ciasne dzisiaj forum europejskie, więcej nawet, przez usunięcie się państw neutralnych i Ameryki, stała się rzekomo zagadnieniem interesującem tylko pobitych i zwycięzców. Państwa, posiadające nienaruszone środki produkcji i przepełnione rezerwoary złota z kas państw walczących, odsunęły się od państw poszkodowanych przez wojnę i pozostawiono poszkodowanego swemu losowi, zapominając, że równocześnie ów poszkodowany był producentem jednych towarów a konsumentem innych.

To zlokalizowane leczenie stosunków gospodarczych spowodowało inne jeszcze zjawisko. Państwa nowe zostały obciążone kolosalnemi zobowiązaniami, w postaci rent inwalidzkich, emerytur cywilnych i wojennych oraz kosztów opieki społecznej. Ponadto państwa te nieposiadają żadnych inwestycji, mających na celu obronę wojskową tych krajów. Np. żołnierze nie mają dostatecznej ilości bielizny, arsenały są puste, hangary, garaże, magazyny niezaopatrzone, plany obrony niewykończone, organizacja obserwacji wzajemnych nie przeprowadzona i t. d. W normalnych stosunkach politycznych budżet wymienionych pozycji rozkłada się na kilka lat lub pokrywany jest z pożyczek zagranicznych. W obecnych stosunkach nie da się nawet pomyśleć kryterjum dla wszelkiej lekkomyślności w tych sprawach. Tymczasem kupiecka ostrożność państw posiadających kapitały wobec państw nowych ma tylko jeden skutek: wstrzymanie kredytów inwestycyjnych w państwach nowych i utrzymanie ciężarów wojen-

nych w całości na własnych barkach, co powoduje zburzenie zdolności konsumpcyjnej nowego państwa i co odbija się na zdolności produkcyjnej państwa, posiadającego nadmiar środków produkcji i wymiany.

Z drugiej strony wolno jest żywić podejrzenie, że państwa posiadające nadmiar środków postanowiły uczynić z tych środków oręż polityczny względem państw walczących i nowych. Dzieje się to niezależnie od tego, czy krajem tym rządzą socjaliści, czy kapitaliści. Urok oddziaływania na słabszego sąsiadą jest równie słodki dla p. Brantinga, jak dla ministra króla hiszpańskiego, a rezultat jest ten sam. W tych warunkach równowaga gospodarcza w każdym państwie stała się problemem równowagi społecznej i samodzielności politycznej tego państwa, niezależnie od tego, czy jest ono państwem nowem, dawnem, walczącem, czy neutralnem.

W ten sposób równowaga gospodarcza pojedyńczych państw jest ogniwem powszechnej równowagi gospodarczej świata i jądrem zagadnień politycznych chwili bieżącej. Ze względu, że od współdziałania odsuwają się państwa neutralne, że regulacja długów wojennych jest nie do pomyślenia bez udziału Ameryki, że sztucznie zepchnięto kompleks spraw gospodarczych do problemu odszkodowań, przewidzianych przez traktaty, zawarte przez państwa walczące, nakoniec, że z posiadania środków produkcji i kapitału uczyniono oręż polityczny, — Europa weszła w okres długotrwałych walk, mających na celu obronę stanu posiadania dla państw zwycięskich, egzystencji dla państw nowych, rewindykacji utraconego stanu posiadania dla państw zwyciężonych, nakoniec utrwalenia gospodarczej przewagi państw neutralnych.

Ten stan rzeczy specjalnie jest niebezpieczny dla państw nowych, do których Polska należy.

Państwa dawne, przedwojenne, posiadają pewne aktywa polityczne i administracyjne, które zwykle są niedostatecznie ocenione przez opinję. Do aktywów moralnych należy zaliczyć tradycje społeczno-polityczne warstw poszczególnych, doświadczenie i świadomość prawną, opartą na jednolitem prawie publicznem, poczucie solidarności i jednolitości, wypływającej z ustroju gospodarczego, nakoniec zbiorową świadomość polityki zewnętrznej. Na aktywach tych są zbudowane

programy polityczne starych narodów. Do aktywów materjalnych można zaliczyć zorganizowany system środków komunikacyjnych, opracowany system obrony państwa, traktaty handlowe, zorganizowaną w formalnym i zawodowym tego słowa znaczeniu administrację. Te znowu czynniki są przedmiotem oddziaływania stronnictw politycznych tych narodów. Państwa przedwojenne, obok dóbr materjalnych, uposażone są bogato w wymienione aktywa, w chwilach kryzysów politycznych wykazują większą zdolność do odbudowy życia państwowego na gruncie gotowych niejako instynktów państwowych. Państwa nowe nieposiadają właściwej tkanki regeneracyjnej i niejako muszą improwizować odpowiednie funkcje życia państwowego, absorbując w wysokim stopniu energję rządu i społeczeństwa.

Przerwane przez niewolę życie narodu powoli wypełnia swoją treścią państwo i z największemi tarciami wewnętrznemi państwo to dochodzi i musi dochodzić swych praw. Jeszcze nie ustaliła się hierachja praw i interesów państwowych, a opinja nie miała dotąd czasu do wypracownia tego kapitału moralnego, który stuletnia niewola potrafiła zniszczyć.

Stąd droga do błędów, stąd płynie ta rzeka nieporozumień pomiędzy Konstytucją 3 Maja, a Konstytucją 17 marca, pisaną i w jednym i w drugim wypadku przez ludzi zacnych i ożywionych duchem obywatelskim. Kiedy ta pierwsza konstytucja płynęła z potrzeby Rzeczypospolitej i była reformą ustroju, ta druga jest wyrazem aktualności i nastrojów, pozbawionych związku realnego z interesami Państwa. Mamy tego aż nadto dowodów w chwili obecnej.

Z tych względów sytuacja państw nowych, do których Polska, pomimo swej wiekowej państwowej kultury, należy, jest trudna. W momentach zawiłych, które dla innych narodów są oczywiste i tylko może t r u d n e d o r o z w i ą z a n i a, dla narodu polskiego—momenty takie są t r u d n e d o o d g a d n i e n i a.

Europa i świat cały wszedł w okres walk o zrzucenie z siebie jarzma powojennego w postaci długów i stagnacji. Objektywne czynniki tego jarzma wskazują, że przez dłuższy czas będzie trwać ten proces i, że wiele lat upłynie, zanim stosunki gospodarczo-polityczne ustalą się. Zniszczenie Polski,

Belgji, Francji domaga się zadośćuczynienia. Rewolucja w Rosji zdezorganizowała w międzynarodowym handlu stosunki pomiędzy konsumentem i producentem na wiele lat. Eksport złota do państw neutralnych i do Ameryki uniemożliwił, a w każdym razie utrudnił sanację finansową w Europie na dłuższy czas. Ciężary powojenne, zawieszenie wypłat, zdezorganizowało bilans płatniczy państw walczących. Ogólny ferment społeczny utrudnia kalkulację handlową i poczucie bezpieczeństwa sił produkujących na świecie.

Świat cały ugina się pod ciężarem tego ponurego dziedzictwa wojny, a w Polsce walką o władzę tłumi życie publiczne i usypia sumienie narodu zagadnieniami drugorzędnemi w hierarchji spraw państwa dotyczących.

Nie spierają się o kurację, o lekarstwa, nawet o djagnozę choroby. Spierają się o osoby i tylko o osoby. Posuwają się z lekkiem sercem do ustępstw z tych lub innych postulatów, wynagradzając sobie ustępstwa pieniactwem partyjnym w sprawie osób. Zamiast stanowiska: „Wy, ale nie tak", średniowiecze klubowe wysunęło hotentockie kryterjum: „może i tak, ale nie wy".

Wrogowie Polski przedrozbiorowej, dążąc do osłabienia państwa i do zahamowania reform używali skutecznego hamulca przy pomocy zrywania sejmów. Skutkiem tego przerywała się ciągłość pracy wykonawczej, upadał autorytet rządu, któremu niedawano czasu na opracowanie i wykonywanie jakiegokolwiek programu reform. O ówczesnej Polsce można było powiedzieć to samo, co o przedwojennej Turcji powiedział jeden z ambasadorów zagranicznych: najgorszy rząd byłby lepszym od tych ciągłych zmian i rewolucji. Kemal pasza, który nie jest bynajmniej zdolnym administratorem, dał dowód jak wielkie siły żywotne kryją się w tym narodzie i jak bardzo były one marnowane, pod wpływem fanatyzmu i w atmosferze obcej ingerencji i obcej prowokacji.

Polska nowoczesna zrobiła ogromny krok naprzód w zakresie budowy własnej państwowości, porządkowania stosunków wewnętrznych i odbudowy gospodarczej w porównaniu do tego stanu rzeczy, jaki był w ostatnich trzech latach okupacji. Należy o tem pamiętać tembardziej, że szerzony pesymizm, jako propaganda polityczna w niczem nie przyczynia

się do poprawy stosunków w państwie i zagranicą. Jeżeli procesowi temu towarzyszą złe objawy, to jest to patalogiczny objaw społeczny, idący śladem tworzenia się w podobnych warunkach, innych państw. Objawy demoralizacji należy zwalczać, ale nie takiemi metodami, które za skutek swój mają depresję społeczeństwa. Rządy i gabinety są zmienne, ale złe skutki złej propagandy są trwalsze niż gabinety i urabiają na długo opinję zagraniczną. Złe skutki propagandy politycznej pesymizmu stały się dzisiaj widoczne dla każdego wyrobionego politycznie obywatela.

Czas mija, zmieniają się konjunktury polityczne i gospodarcze na świecie. Polska nie może ciągle tkwić w atmosferze walk partyjnych. Nie wielki jest nasz dostęp do morza, ale czas najwyższy rozejrzeć się po Europie i zobaczyć co się tam naprawdę dzieje i czy to co się dzieje jest obojętne dla nas i naszych stosunków oraz czy stosunki w Polsce nie sprzyjają złym konjunkturom?

Co Polsce grozi?

1. Traktat w Rapallo, który jest militarnym i politycznym programem działania naszych sąsiadów od 1764 roku.
2. Zlikwidowanie artykułu 104 Traktatu Wersalskiego przez emancypację Gdańska, nakoniec, narzucenie Polsce politycznego, handlowego i transportowego pośrednictwa na Bałtyku.
3. Bierność i bezwład polityki zagranicznej, skutkiem ciągłych zmian w kierownictwie, oraz możliwość nierównomiernego działania Polski nazewnątrz, wywołanego właściwościami indywidualnemi poszczególnych przedstawicieli Państwa zagranicą.
4. Opanowanie rynków wewnętrznych i pozostających pod wpływem polskiego przemysłu, przez skartelowany kapitał niemiecki, działający pod polską, neutralną lub koalicyjną maską, ze szkodą dla samodzielności gospodarczej i wojskowej kraju.
5. Wstrzymanie wykonania nawet najskromniejszego programu reformy gospodarczo-budżetowej z powodu uzależnienia jej od ciągłych zmian osobowych.
6. Rozbrojenie moralne i fizyczne i oddanie bezpieczeństwa Państwa na łaskę i niełaskę wypadków, kompromisów

partyjnych, ingerencji obcej polityki gospodarczej i zagranicznej.

Ani hasła lewicy, ani hasła prawicy nie dają społeczeństwu żadnej gwarancji, że zwycięstwo jednego z tych obozów politycznych zabezpieczy państwo i jego interesy na gruncie zmagań międzynarodowych. Wybory listopadowe dały przedstawicielstwo utrudniające w wysokim stopniu konsolidację, pomimo, że konsolidacja ta jest w wysokim stopniu pożądana i może być zrealizowana na gruncie programu, a nie osób. Oba skrzydła muszą do najbliższych wyborów odsunąć to, co uważają za integralną część swego programu, a stanąć na gruncie tego, co jest integralną stroną programu państwowego. Opinja publiczna powinna wyzwolić się z hypnozy wyborczej i stanąć do pracy nad budową państwa, ponieważ ta budowa musi iść równolegle z postępem wypadków na świecie i być uniezależniona od haseł obozów, które nie zdołały podczas minionych wyborów osiągnąć decydującego zwycięstwa. Tolerowanie dalsze tej namiętnej i bezwzględnej walki dezorganizuje państwo od wewnątrz, przy pomocy haseł społecznych i od zewnątrz, przy pomocy propagandy drugiej strony.

Na gruncie zrozumienia powyższej sytuacji gospodarczo-politycznej świata, grożącej komplikacjami Polsce, na gruncie programu konieczności państwowych, pod hasłem budowy państwa, które jeszcze wiele ma do zdobycia, a nic do stracenia w opinji, społeczeństwo polskie powinno stanąć do wspólnej pracy: w niezależnych związkach, w samorządach, w wojsku, w urzędach, w korporacjach — dla Rzeczpospolitej.

Jest wiele do pracy, a nie wiele czasu do stracenia.

Poza stronnictwami politycznemi są jeszcze inne trybuny doniosłe i inne warsztaty pracy publicznej, przy których można wiele zrobić dla państwa i które mogą służyć nie tylko jako głos sumienia narodowego, lecz i jako miejsce zbliżenia rozbitych odłamów opinji. W każdym stronnictwie są fanatycy odrębności i egoizmu partyjnego, lecz obok nich znajdują się ludzie, reprezentujący łącznik pomiędzy stronnictwem a społeczeństwem i wyrównanie pomiędzy interesem grupy a interesem państwa. Jeżeli tamci pierwsi przegrali wybory i nie potrafili osiągnąć rozumnego zwycięstwa, niechże zabiorą głos ci drudzy i niech na gruncie im właściwym, na

gruncie możliwym do porozumienia utworzy się opinja interesu państwowego, która prędzej, czy później w izbach prawodawczych oddziała również na sanację stosunków politycznych.

Na innej drodze, na drodze szantażu politycznego do porozumienia się nie dojdzie. Czemże bowiem, jak nie szantażem można nazwać stosunek obu skrzydeł opinji, z których jedno jest przeciwne programowi ministrów skarbu, ponieważ „nie spróbowano wielkich reform społecznych", jak gdyby, odwrotnie, te wielkie reformy społeczne nie załamały się z powodu sabotażu podatkowego ze strony stronnictw politycznych. Równocześnie drugie skrzydło opinji, które nie ma powodu do programowego atakowania zamierzonych reform gospodarczych atakuje ich wykonanie ze względów osobistych i z tryumfem cytuje kursa walut! Punkt ciężkości musi przenieść się z ulicy Wiejskiej na społeczeństwo, na sprawy, nie na sprawców, na konieczności państwowe, nie na zobowiązania wyborcze stronnictw, na rząd i jego ciągłość pracy, nie na zaufanie stronnictw do Rządu, na niebezpieczeństwo tego, co się dzieje poza Polską, nie na aktualność porachunków społeczno-partyjnych.

Dotąd, w przeciwieństwie do istotnych niedomagań państwa, wynikających z jego młodości, ze skutków wojny i z walki stronnictw, hamujących jego prawidłowe funkcjonowanie, opinja publiczna zajmuje się sprawami w chwili obecnej lokalnemi. Jedne z tych spraw wynikają z doktryny przebudowy społecznej, skazanej na bezpłodność w zakresie realizacji z powodu stanu gospodarczego państwa, pozbawionego odpowiednich zasobów materjalnych. Drugie z tych spraw wynikają z reakcji przeciw uroszczeniom stronnictw demokratycznych, oraz z zapoznawania zmian politycznych i gospodarczych, zrodzonych na gruncie powstania nowego państwa.

Poza jednym i drugiem źródłem prądów politycznych istnieje nieskrystalizowana opinja publiczna, rządząca się instynktami, mającemi pochodzenie bądź w głębi interesów społeczno-gospodarczych poszczególnych warstw, bądź w pokładach zaniepokojonego patrjotyzmu.

Podstawą wszelkiego patrjotyzmu jest uczucie celowości

działania i świadomości zużywanych środków. Ani świadomość celów czynnego patrjotyzmu, ani metoda postępowania nie przeczą prawu naturalnemu walki stronnictw o przebudowę społeczną lub o utrzymanie stanu posiadania społecznego poszczególnych warstw, nie przeczą również walce stronnictw o zwycięstwo tych lub innych programów gospodarczych, tych lub innych ustrojów państwowych. Patrjotyzm ze stanowiska państwowego jest poza stronnictwami i poza klasami.

Z założenia swego broni on ciągłości i bytu państwa.

Ludy pierwotne patrjotyzmu nie znają, pomimo daleko rozwiniętego poczucia odrębności szczepowej i solidarności krwi. Instynkty te apelują do niezwykłych ofiar indywidualnych, są jednak niedostateczne wobec rozwoju nowoczesnego państwa. Niewystarczalność tych instynktów znajdowała właściwą przeciwwagę, albo w wyjątkowej sytuacji gieograficznej, albo w organizacji dynastji, która uzupełniała brakujące w ludności instynkty państwowe. Polska nowoczesna jest źle uposażona pod względem granic, a jeszcze gorzej pod względem swego ustroju, który nie tylko nie uzupełnia instynktów społeczeństwa, lecz przeciwnie wymaga sam odpowiednio silnego ustroju moralnego społeczeństwa. Sprawa ta staje się tembardziej palącą, że zarówno wewnętrzne w Polsce, jak zewnętrzne na świecie — stosunki dalekie są od uregulowania.

Idzie o wywołanie w społeczeństwie świadomości patrjotycznej, świadomości niezależnej od walczących bezprzytomnie stronnictw, któraby sprzyjała pewnej ciągłości politycznej w zakresie ustosunkowania się do tych zmian społeczno-gospodarczych i politycznych, jakie widzimy w Europie.

Tymczasem walka stronnictw prowadzi do jednego skutku: stronnictwa lewicowe anarchizują wyborcę, który zatraca poczucie zdolności majątkowej państwa i gospodarczej społeczeństwa, stronnictwa prawicowe, odsunięte od udziału w rządach przez nietakt swojej prasy i przez egoizm partyjny przeciwników, radykalizują wyborcę, wyrabiając w nim instynkty bezwzględności, nietolerancji i brak poczucia wszelkiej rzeczywistości.

Niezdolność do kompromisu, pieniactwo w prasie i uchwałach wiecowych lub dla wieców przeznaczonych, wy-

twarza w izbach prawodawczych poczucie tymczasowości, które udziela się całemu państwu, powoduje pobieżność i niechęć do programu na dłuższy czas pomyślanego.

Tolerowanie bierne przez społeczeństwo w dalszym ciągu tej psychozy może doprowadzić nietylko do narażenia na szwank interesów i bezpieczeństwa państwa, lecz do podważenia w szerokich warstwach zaufania do wszelkich podstaw prawnych, regulujących życie państwa.

Społeczeństwo w interesie państwa i w obronie własnej, winno dążyć do przekształcenia świadomości politycznej, któraby się liczyła w rzeczywistym tego słowa znaczeniu z bezpieczeństwem państwa wobec gospodarczo-politycznych ewolucji stosunków międzynarodowych.

Świadomość polityczna społeczeństwa winna ukształtować się na:

1) uznaniu pierwszeństwa kryterjum politycznego programu prac przed osobowym kryterjum.

2) ochronie pracy władz wykonawczych przed chroniczną ingerencją czynników niezawsze do tego ukwalifikowanych i powołanych, oraz przed ciągłemi zmianami i projektami, które nie wnoszą nic nowego oprócz tymczasowości lub zasady klucza partyjnego.

3) na czynnym udziale społeczeństwa w instytucjach, mających na celu obronę państwa, dostęp do morza, oświatę publiczną, udział w życiu komunalnym itp.

4) oraz na zasadzie obrony budżetu, interesów publicznych i państwowych przed pieniactwem i demagogją partyjną.

ST. SASORSKI

Prezydent, Rząd i Sejm

Dotychczasowe komentarze Konstytucji z 17 marca wykazywały przedewszystkiem jej organiczne braki, wynikające z oparcia organizacji Państwa na zasadach skrajnego parlamentaryzmu i demokratyzmu, niedostosowanych do naszych warunków i sprzecznych z kierunkiem współczesnej ewolucji

stosunków prawno-politycznych na Zachodzie. Te komentarze mają duże znaczenie jako środek do przygotowania opinji publicznej do rewizji Konstytucji, która niewątpliwie musi być przeprowadzoną.

Z kół czynnych polityków dochodzą w sprawie Konstytucji poglądy najbardziej sprzeczne. P. St. Kozicki np. uważa, że „istnieje nieprzebyta przepaść między zasadami, na których oparta została Konstytucja 17 marca a żywotnemi interesami narodu i państwa polskiego“, widzi „przed naszem pokoleniem w całej grozie to samo zagadnienie, jakie stało w wieku XVIII przed twórcami Konstytucji 3-go maja“ i sądzi, iż „wypadki z grudnia 1922 r. przekonały naród polski o tem, że istnieje nieprzebyta przepaść między zasadami, na których zbudowano Konstytucję 17 marca a wymaganiami utrzymania bytu państwa polskiego. Musimy wybierać“ („Przegl. Wszechp.“ XII. 1922 r. i I. 1923 r.). Zupełnie inaczej na Konstytucję patrzy się prof. St. Grabski, według którego jej znaczenie polega przedewszystkiem na tem, „że ustaliła ustrój parlamentarny“ („Uwagi o bieżącej historycznej chwili Polski“. Warszawa, 1923. str. 106), a parę miesięcy temu niepodpisany autor w jednym z dzienników warszawskich chlubił się, że „dzięki wytrwałemu stanowisku stronnictw narodowych uzyskaliśmy konstytucję, opartą zarówno na wskazaniach przeszłości i na doświadczeniu teraźniejszości“ i że na „szczęście dla Polski“ władzę Prezydenta zredukowano do minimum.

Praktyczna polityka stronnictw ma taki charakter, jakby jej chodziło o eksperymentalne doprowadzenie zasad konstytucyjnych ad absurdum. Takie cechy ma dylemat: albo rządy większości sejmowej, bez względu na to, czy ona już jest, czy jej jeszcze niema, czy jest możliwa i na podstawie jakiego programu — albo bezwzględna negacja każdego rządu, bez względu na jego kierunek pracy. Akcja ta byłaby pożyteczną, gdyby absurdalność zasad skrajnego parlamentaryzmu szerszym kołom rzuciła się szybko w oczy i doprowadziła do rewizji Konstytucji, zanim oparcie stosunków na błędnych prawno-politycznych teorjach wyrządzić może większe szkody. Ponieważ jednak takiego prawdopodobieństwa niema, a przed Państwem leżą olbrzymie zadania — przeto wyjścia trzeba szukać na innej drodze — możliwego dostosowania postano-

wień Konstytucji do naszych warunków i zredukowania jej wad do minimum przez należyty komentarz i wykonanie.

Możliwość takiego wyjścia nie uważa za wykluczoną jeden z najwybitniejszych i najsurowszych komentatorów Konstytucji prof. Wł. L. Jaworski, pisząc:

„O ile jednak o losach państwa decydują ludzie, to tędzy ludzie mogą nawet w złych urządzeniach działać z pożytkiem. Miejmy więc nadzieję, że nawet w ramach Konstytucji z 17 marca uda się uchronić państwo od szkody przesileń. Przedewszystkiem obawy, że w Sejmie tworzyć się będą przypadkowe większości mogą się nie ziścić. Nie jest przecież także wykluczonem, że zdobędziemy się na rząd tak zdolny i silny, że nie on od Sejmu, ale Sejm od niego będzie zależnym, że potrafi zapanować nad Sejmem i pokierować nim konsekwentnie. Senat, skurczony wedle Konstytucji z 17 marca, może wewnętrzną swą powagą i kwalifikacjami swych członków, zająć tak wybitne stanowisko, że mimo podrzędnej roli, którą mu Konstytucja wyznacza, będzie się z nim liczył i Sejm i Rząd. Wreszcie, Prezydent Rzeczypospolitej przestanie być dekoracją i maszyną do podpisywania, jeżeli będzie pamiętał, że nie „musi" podpisywać, że służące mu wedle Konstytucji współdziałanie przy publikacji ustaw może rozwinąć w prawo veta. Zależeć to będzie od jego indywidualności, od powagi, którą sobie zjedna u społeczeństwa („Nasza konstytucja". Kraków, 1922 r. str. 73—74).

Podobnie rozumie stosunek do Konstytucji prof. M. Rostworowski: „W drodze interpretacji i praktyki odpowiedniej można będzie niejedno naprawić, co wydaje się beznadziejnie zepsutem i niejednemu nadać sens nowy, odmienny od tego, który na pierwszy rzut oka tu się nasuwa („O naprawę Rzeczypospolitej". Kraków, 1922 r. str. 41).

Nie ulega wątpliwości, że Konstytucja z 17 marca oparła w zasadzie konstrukcję rządów w Polsce na podstawie większości sejmowej. Pierwszym przeto warunkiem takiej organizacji jest istnienie większości sejmowej. Rozumie to obrońca tej doktryny, prof. A. Peretjatkowicz, który uważa, że „...silny rząd może powstać... tylko przez uzupełnienie naszej konstytucji taką ordynacją wyborczą, którąby umożliwiła utworzenie w Sejmie zdecydowanej większości, zdolnej do silnego

rządu krajem („Przegląd Wszechpolski" R. I. Nr. 7. str. 599). Z tą myślą była opracowywana nasza ordynacja wyborcza, uchwalona 28 lipca 1922 r. Wybory jednak żadnemu z walczących obozów nie przyniosły zdecydowanej większości. Dotychczasowe próby stworzenia tej większości przez pewne przesunięcia klubów sejmowych okazały się b. trudne, jeżeli nie niemożliwe na dłuższy okres czasu.

Nadto organizacji obozów politycznych w Polsce nie można uważać za trwałą. Nasze stronnictwa jeszcze się nie dostosowały do warunków bytu państwa i potrzeb gospodarczych społeczeństwa i proces wewnętrznych przemian trwa w dalszym ciągu. „Rządy pośrednie są zawsze rządami klasowymi" (Z. Balicki: „Parlamentaryzm" t. II, str. 10), sprzyjają przeto rozwojowi konsolidacji i wpływów najliczniejszych grup społeczeństwa, zwłaszcza, gdy zasadniczo decyduje ilość bez żadnych ograniczeń i cenzusów. Wprawdzie opinja mas kształtuje się pod wpływem różnorodnych czynników: symptomów zewnętrznego i wewnętrznego położenia kraju, rozwoju pojęć społecznych, siły finansowej ruchów politycznych itd., ale wśród tych czynników zmiennych, do których starają się wszystkie grupy dostosować, jest jeden trwały: egoizm klasowy grup społecznych.

W konkluzji przeto — trudność rządów parlamentarnych polega na:

1) na trudności stworzenia bloku grup politycznych, skupiających w sobie różnorodne dążenia różnych odłamów społeczno-gospodarczych i opinji publicznej, kształtowanej przez prasę codzienną i pogodzenia ambicji osobistej przywódców; 2) na nietrwałości takiego ewentualnego bloku wobec różnorodności rozwiązywanych problemów; 3) na oddziaływaniu na zblokowane grupy rozmaitych czynników zewnętrznych i atakujących je stronnictw, niewchodzących w skład większości; 4) na trudności zblokowania takiej liczby posłów polskich, aby stanowili większość nietylko polskich posłów, ale wogóle członków Sejmu w kraju o przeszło $^1/_4$ części narodowości niepolskich, w znacznej części odśrodkowo usposobionych do Państwa; 5) na trudności oparcia polityki państwowej na reprezentantach opinji, mających poczucie zależności

od grup społeczeństwa, a uzależnienia od siebie organów wykonawczych.

Dlatego raczej trafnem się okażą przewidywania prof. Jaworskiego, że „życie parlamentarne Polski należy raczej przewidywać jako łańcuch tworzącej się i rozpadającej przypadkowej większości“ („Nasza Konstytucja“, str. 72) i przypuszczenia p. Al. Chrząszczewskiego („Drogi Polski“ Nr. 10), niż nadzieje prof. Peretjatkowicza, choćby nawet starano się o skonstruowanie jeszcze bardziej do tego celu dostosowanej ustawy wyborczej. Gdyby więc nawet pominąć fakt, że wobec bezkarności posłów, gwarantowanej konstytucyjnie i zbiorowego charakteru rządów parlamentarnych — zasada odpowiedzialności jest doprowadzona do zera i przenosi się na organy wykonawcze—to jednak nie da się pominąć faktu, że trwałość ewentualnej większości jest problematyczną, a skutkiem tego ciągłość polityki zachwianą. Jeszcze trudniej jest grupom społeczeństwa objąć w chwili rządzenia całokształt spraw państwowych i podporządkować im interesy i potrzeby reprezentowanych przez siebie odłamów, zwłaszcza w obecnym stadjum naszego rozwoju i stosunku obywatela do Państwa.

Już od chwili powstania Państwa Polskiego zaczął się kształtować stosunek obywatela do Państwa w sposób, który przetrwał dotychczas i nie przejawia tendencji do zanikania. Nasze demokratyczne ugrupowania jeszcze w momencie wyłaniania się Polski wystąpiły z programem w stosunku do pozycji rozchodowych w przyszłym budżecie państwowym. Analogiczny program podjęły następnie grupy centrowo-ludowe, które nadto wytrwale strzegły obywateli przed wszelkiemi obciążeniami na rzecz Państwa. Równocześnie niemal i prawe skrzydło podniosło sztandar walki z „etatyzmem“ i przestrzegało, aby stosunek do Państwa reprezentowanych przez nie gałęzi produkcji utrzymał się na podstawie wyzysku Państwa a nie współdziałania z niem.

Na tej samej podstawie społecznej a nie państwowej kształtuje się nasza t. zw. opinja publiczna i zorganizowanych grup politycznych. Przedstawiciele sejmowi tych grup uważają za swój cel zyskanie w oddziaływaniu na bieg spraw państwowych maximum indywidualnej swobody i zredukowanie do minimum przymusu państwowego. Ta myśl znalazła swój

wyraz w Konstytucji, której artykuły opracowywano przy akompanjamencie walki ze staroszlacheckiem widmem „jedynowładztwa“, jakie im się zjawiało w każdej niemal sprawie.

Po usunięciu tego „absolutum dominium“ na placu pozostali zwycięzcy przywódcy stronnictw politycznych, którzy dla dalszego zyskania indywidualnej swobody politycznej musieli zdobyć zaufanie mas przez dostosowanie się do ich sposobu myślenia i zapowiedź energicznej obrony interesów poszczególnych grup społeczno-gospodarczych, niezależnie lub nawet wbrew interesom Państwa.

Stan, jaki się w ten sposób wytworzył, wymaga — jeżeli chodzi o stworzenie większości sejmowej — kompromisu. Kompromis jest ograniczeniem swego indywidualizmu indywidualnością innych i interesów przez siebie reprezentowanych interesami innych grup, a przedewszystkiem porozumieniem się w najważniejszych sprawach, wynikających z potrzeb państwowych.

Kompromis jest w większości wypadków ścisłą konsekwencją parlamentaryzmu. Skoro więc stronnictwa przeprowadziły zasadę rządów parlamentarnych Konstytucji—w konsekwencji winny wprowadzić w życie polityczne zasadę kompromisu w granicach, wskazanych przez wewnętrzne stosunki w kraju. Do tego jednak okazały się niezdolne. „Wola indywidualna“ (stronnictwa, kluby sejmowe) nie może wyłonić z siebie „woli zbiorowej“ (większości rządzącej), a nie pozwala na powstanie „woli państwowej“ (władza Prezydenta i powołanego przez niego Rządu). Analogicznie do czasów saskich wytwarza się przekonanie, że kto broni „woli indywidualnej“ ten służy sprawie „ludu“, i im kto bardziej podkopuje władzę Rządu tem bardziej i tem wyłączniej zasługuje na miano „obrońcy interesów narodu“.

Przykładem naszej niezdolności do kompromisów są np. tego rodzaju koncepcje „opozycji“: Opozycja „nie ogranicza się do rzeczowej krytyki przedłożeń rządowych jako takich, lecz odmawia im poparcia w ostatecznem głosowaniu, nie mając zaufania do danego rządu, aby on z ustawy właściwy, dla państwa korzystny zrobił użytek. Zmieni się rząd, wówczas to samo przedłożenie, rzeczowo już dojrzałe, „może być każdej chwili zamienione w usta-

wę“ („Gazeta Warszawska“ Nr. 29 z 30 stycznia b. r.). W ten sposób walka nie toczy się na gruncie rzeczowym, ale osobistym. Rząd jest zwalczany nie dla charakteru swego programu, ani swoich błędów, ale dla swego składu. Żadne starania Rządu, aby jak najbardziej odpowiedzieć swemu zadaniu i dostosować się do potrzeb Państwa nie spotkają się z poparciem, bo ponad wszelką pracą grzmi głos „nie pozwalam“. Porozumienie się jest niemożliwe.

Czy Konstytucja daje jakieś wyjście z tej sytuacji?

Obrońca naszego parlamentaryzmu prof. A. Peretjatkowicz w cytowanym już artykule „Przeglądu Wszechpolskiego“ (str. 598) pisze: „Władzę prawną musi posiadać Prezydent choćby z tego względu, iż Sejm nie zawsze jest zebrany, że nie zawsze można wytworzyć większość dla poparcia pewnego rządu i że musi być jakaś rezerwa, jakaś klapa bezpieczeństwa dla takich sytuacyj wyjątkowych“. Ta uwaga jest praktycznie słuszna i zgodna z Konstytucją. Art. 2 Konstytucji orzeka, że organem Narodu, do którego należy zwierzchnia władza w Rzeczypospolitej — w zakresie wykonawczym — jest Prezydent Rzeczypospolitej łącznie z odpowiedzialnymi ministrami. Zasada ta teoretycznie przyznaje Prezydentowi i ministrom stanowisko równorzędne z Sejmem i Senatem, jako organami Narodu w zakresie ustawodawstwa. Wprawdzie „Prezydent sprawuje władzę wykonawczą przez odpowiedzialnych przed Sejmem Ministrów“, ale granice tej odpowiedzialności są określone.

Prezydent Ministrów, generał Wł. Sikorski, w exposé, wygłoszonem w Sejmie 19 stycznia b. r. oznaczył w następujący sposób wzajemny stosunek władzy wykonawczej do prawodawczej: 1) Wzajemne zaufanie i wspieranie się, 2) kreślenie kierowniczych linij i wskazań polityki państwowej tak wewnętrznej jak zewnętrznej należy do ciał ustawodawczych, 3) realizacja tych wskazań jest zadaniem rządu, odpowiedzialnego przed Sejmem i Senatem, 4) kontrola postępowania rządu do ciał ustawodawczych i 5) wykluczone jest ingerowanie posłów i ugrupowań w działalność władzy wykonawczej.

W tem sformułowaniu wzajemnego stosunku Rządu i Sejmu, zrozumiałem zresztą w obecnym stanie naszej opinji, widocznym jest wpływ pojęć, wyrosłych na podstawie ustawy

sejmowej z dn. 20 lutego 1919 r. t. zw. Małej Konstytucji. Według tej ustawy, Sejm był nie tylko władzą ustawodawczą, ale i „suwerenną“, a Naczelnik Państwa był „najwyższym wykonawcą uchwał Sejmu w sprawach cywilnych i wojskowych“. Powoływanie Rządu mogło się odbywać tylko na podstawie porozumienia się Naczelnika Państwa z Sejmem. Ustawy ogłaszał Marszałek Sejmu z kontrasygnacją Prezydenta Ministrów i odnośnego Ministra. Rządy przeto w Polsce od 20 lutego 1919 r. do 9 grudnia 1922 r. pełnił wyłącznie Sejm i tylko on może być za nie odpowiedzialny.

Te prerogatywy Sejmu się skończyły. Sejm jest obecnie jednym z dwu organów władzy ustawodawczej, o szerokich kompetencjach, z prawem do pośrednich rządów (o ile jest zdolny do ich objęcia przez stałą większość), ale nie jest organem rządów bezpośrednich.

Zadaniem Sejmu jest uchwalanie ustaw, z których inicjatywą może występować zarówno Rząd, jak i Sejm, oraz załatwianie wszelkich spraw budżetowych w formie ustaw. Obowiązkiem Rządu jest przejęcie w jak najdalej idącym stopniu inicjatywy ustawodawczej, ponieważ daje to gwarancję ciągłości i konsekwencji, lepszego przygotowania przy pomocy aparatu urzędniczego i opinji fachowców (zwłaszcza w razie zorganizowania projektowanej „Rady Stanu“, podporządkowanej Prezesowi Rady Ministrów) oraz bardziej zgodnego z interesem państwowym załatwiania spraw. Nawet Rząd wyłoniony z większości sejmowej daje gwarancję lepszej pracy przygotowawczej do ustaw, niż Sejm ów „locus naufragi ingeniorum celeberrimus“ (jak nazwał sejm szlachecki Andrzej Chryzostom Załuski), teren ścierania się interesów grup społeczno-politycznych, pozostający pod przeważnym wpływem psychologji tłumu i przypadkowych opinji. Tembardziej zadaniem Rządu jest kreślenie linji polityki, którą Sejm może uznać w całości lub większości za zgodną ze swoją opinją lub tylko przyjąć do wiadomości. Nie jest również wyłącznym zadaniem Sejmu kontrola Rządu. Kontrola w zakresie finansowym należy do Najwyższej Izby Kontroli—poza tem może się tylko wyrażać przez: 1) pociąganie do odpowiedzialności, w wyjątkowych wypadkach, Rady Ministrów lub poszczególnego Ministra, oraz 2) w przyjmowaniu do wiadomości i aprobowaniu czynności

Rządu w czasie zdawania przez niego sprawy ze swoich czynności. Natomiast Rząd jest odpowiedzialny całkowicie przed Prezydentem Rzeczypospolitej, jako najwyższym organem wykonawczym w Państwie. Rząd, któryby wyraźnie stanął na tej prawnej podstawie, zerwał z tradycją rządów przedkonstytucyjnych, przejawiał energiczną inicjatywę ustawodawczą, umiał posługiwać się organami oddziaływania na opinję oraz reprezentował wyraźny program państwowy — zyskałby mocne moralne oparcie w opinji publicznej i utrudniłby kampanję partyjną.

Drugim warunkiem uzdrowienia naszych stosunków politycznych jest wykonywanie przez Prezydenta Rzeczypospolitej art. 35 i 44 Konstytucji. Prezydent niema wyraźnie określonego prawa veta w stosunku do uchwał ciał ustawodawczych, ale przez przyznanie mu prawa ogłaszania ustaw bez określonego terminu może pośrednio stosować prawo veta. Nawet wyraźną uchwałę Senatu o zarządzenie ogłoszenia ustawy przed upływem 30 dni — Prezydent ma prawo traktować tylko jako dezyderat. Prezydentowi nadaje również prawa w stosunku do Sejmu art. 25 Konstytucji, który: 1) uprawnia go do zwoływania, otwierania, odraczania Sejmu i Senatu, przyczem zgody Sejmu wymaga tylko odroczenie powtórne w ciągu tej samej sesji zwyczajnej lub jeżeli przerwa ma trwać dłużej, niż 30 dni, oraz 2) określa termin i program rocznej sesji zwyczajnej, wyszczególniając sprawę budżetu i kontyngentu armji; wszelkie inne sprawy mogą być wniesione przez Rząd lub Sejm. Nie jest to zapewne duża kompetencja, wymaga ogromnej zręczności w postępowaniu — ale znaczenia praktycznego te uprawnienia całkowicie pozbawione nie są.

Działalność organizacji państwowej i życie polityczne jest uzależnione od stanu pojęć i psychologji społeczeństwa „państwowo-czynnego". Ta psychologja nie sprzyja w tej chwili normalnemu funkcjonowaniu organizmu państwowego. Dlatego obawy, jakie wypowiedział p. Al. Chrząszczewski („Drogi Polski" R. I .Nr. 10 str. 10) nie są pozbawione podstaw. Życie społeczeństwa polskiego w nowym okresie, zwłaszcza wypadki z końca z. r. świadczą o tem, że w duszy polskiej głęboko tkwią nałogi, kształtowane w ostatnim okresie bytu Polski szlacheckiej. Ponad prawo stawiamy obecnie

naszą indywidualną opinję, którą uważamy za „prawo naturalne“, za źródło praw. Nie jesteśmy więc zbyt oddaleni od opinji Janusza Radziwiłła z 1646 r., który za podstawę ustroju Polski uważał, między innemi, zasadę: „Nihil de me sine me“. Rozumiemy dobrze Mikołaja Zebrzydowskiego, który uważał za dopuszczalne nielegalne przeciwdziałanie prawnym decyzjom organów państwowych, ponieważ... „na potrzebę, prawa niemasz“. Zapewne w niejednym mózgu nieraz zrodziła się myśl, że w Konstytucji naszej jest brak zastrzeżenia, zwalniającego poszczególnego obywatela od obowiązku podporządkowania się władzom państwowym, gdy—według ich indywidualnego zdania—władze te przekroczyły swoją kompetencję. Mieliśmy przecież wypadki drukowania w prasie artykułów skonfiskowanych przez organa władzy administracyjnej dlatego tylko, aby — jak wyjaśniono — każdy obywatel przekonał się, że władze źle rozumieją swoje prawa... Z Sejmu dochodzą nas pouczenia posłów, że ponad prawem i większością stoi „sumienie“, a w najpoważniejszych pismach czytamy, że „nacjonalizm, lex suprema, to znaczy siła będąca ponad prawem, chyba równoległa z prawem naturalnem bytu“. Konsekwencją tego poglądu jest, że indywidualne stanowisko w imię narodu uprawnia do przeciwstawiania się na drodze nielegalnej prawu i władzy. Niszczy się w ten sposób wszelkie tkanki społecznego życia, atomizuje się społeczeństwo, albo też odsłania się całą aspołeczność polskiej duszy... Z tego piasku pragnie się zbudować Państwo...

Przypomina się charakterystyka polskiego „nie pozwalam“ w końcowym etapie jego rozwoju: „Tymczasem od roku 1688 można w historji „wolnego głosu“ datować nową fazę, nowy okres istnienia. Veto doczekało się wówczas, już po zalaniu całej powierzchni życia publicznego, rozszerzenia się w głąb: stało się czemś pierwotniejszem, absolutniejszem, niż konstytucje pisane. Spróbowało stawać do nich w takim stosunku, jak prawo fundamentalne do zwykłego prawa państwowego. Więcej nawet: Jeżeli prawo prywatne w teorji istnieje na podstawie prawa państwowego, to w Polsce na sejmach regulamin, a więc pewna część prawa państwowego, stawał się ważnym tylko o tyle, o ile uznawało go najwyższe prawo—prawo samowoli szlacheckiej. Oszalała świadomość prawna

tłumów wspięła się na zawrotną wyżynę, wychyliła się za ostatnią przełęcz, ujrzała przed sobą otchłań — i w tym momencie zamarła... (Wł. Konopczyński: „Liberum veto“ str. 273).

Na takiem „prawie naturalnem“ trudno oprzeć jakąkolwiek organizację państwową. Państwo, oparte na podstawach parlamentaryzmu w takich warunkach psychicznych utonie, przy systemie rządów prezydjalno-gabinetowych z trudem wybrnie z toni.

Z. RAWITA GAWROŃSKI

Stulecie doktryny Monroëgo

W grudniu r. b. upływa sto lat od ogłoszenia słynnego orędzia Prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, Jamesa Monroëgo, orędzia, które zarazem skrystalizowało ówczesną myśl polityczną Stanów i stało się duchem przewodnim całej ich przyszłej polityki. Historja tej doktryny jest historją dyplomatyczną Stanów Zj., o nią opiera się każdy krok Rządu w dziedzinie polityki zewnętrznej, a nieraz i wewnętrznej. Nie trzeba jednak sądzić, by myśl amerykańska zacieśniała się do mechanicznego stosowania zasad przed stu laty wyrażonych. Orędzie Monroëgo daje nam tylko pierwszą formę tych zasad, dzisiaj, można powiedzieć, że z formy tej nie zostało już nic, ale został duch, ten sam duch, który ożywiał wielkich założycieli najpotężniejszej Republiki świata i który przez przeciąg wieku całego inspirował zawsze taką interpretację i w taką się formę wcielał, jak tego psychologja narodu wymagała.

Doktryna Monroëgo wyrosła na bujnym gruncie niepodiegłości Stanów i była fundamentem ich olbrzymiego wzrostu. Jest ona jednym z najwybitniejszych w dziejach przykładów, jaką powinna być doktryna, wskazująca narodowi kierunek polityki. Polityka bowiem musi stosować się do ducha narodu, musi krok w krok iść za jego rozwojem i swą działalność codziennie doń dostosowywać. Tak dostosowy-

wali się Amerykanie, to rozszerzając tę doktrynę, to ją ścieśniając, to znów nadając jej charakter ofenzywny, chociaż pierwotna jej formuła była zredagowana ściśle defenzywnie,— ale w rezultacie obejmuje ona dzisiaj dziedzinę znacznie szerszą niż przed stu laty, w czem dostosowała się do rozwoju potęgi politycznej i ekonomicznej Stanów Zj. W tej interpretacji żywej, bo opartej na odczuciu zapatrywań i potrzeb narodu, widzimy ducha zdrowej polityki Rządu Stanów. Gdyż, jak w wiele prostszej pod tym względem dziedzinie sądownictwa, musi judykatura stanowić pewną ostrożną i przezorną korektywę ustaw, o ile życie zaczyna z nich wyrastać, podobnie w dziedzinie polityki musi się ideę przewodnią narodu godzić z wymaganiami danego problemu nie krępując się zanadto formą, w jakiej ta idea kiedyś wyrażoną została. Tylko teoretycy, nieświadomi rzeczywistości, mogą sądzić, że rozum czysty rządzić będzie światem. Ściśle dedukcyjne wnioski z zasad politycznych mogą mieć znaczenie tylko jako gimnastyka myślowa — w praktyce konieczne jest wyczucie psychologji narodu i zastosowanie się do niej.

Aż do chwili uzyskania niepodległości przez Stany Zjedn. był kontynent amerykański — jak wyraża się prof. Mc. Langhlin w interesującej książce „America and Britain“ — stawką w grze europejskiej dyplomacji i jej manewrach o władzę, we wszystkich bowiem kontrowersjach mocarstw Zachodniej Europy nader ważną rolę odgrywała chęć zagarnięcia posiadłości w Ameryce lub kontrolowania amerykańskiego handlu. Z chwilą uzyskania niepodległości wyzwolił się olbrzymi obszar kontynentu, sięgający od Atlantyku aż po Missisipi, zajmowany przez Stany Zjednoczone, od wpływów europejskiej polityki. Nowo-powstały naród miał do wyboru albo nadal, samodzielnie, brać udział w dziedzicznych sporach europejskich, albo też trzymać się na uboczu, nie mieszając się w polityczne sprawy Starego Świata. Stany Zjedn. zrozumiały, że jeśli chcą żyć własnem niezawisłem życiem, muszą unikać nadal sporów, zawiści, zakorzenionych i historycznie uzasadnionych współzawodnictw i połączonych z niemi ciężarów, państw europejskich, że muszą wyzwolić się od historycznego dziedzictwa Starego Świata i od chwili zdobycia

niepodległości stwarzać swą własną historję. Na tym gruncie wyrosła doktryna Monroëgo.

Świadomość, że wyzwolenie to jest i pozostanie kamieniem węgielnym amerykańskiej niezawisłości, zaczyna się rychło budzić w głowach amerykańskich mężów stanu W r. 1788 Washington pisze do Sir Edwarda Newenhama: „Spodziewam się, że Stany Zjedn. zdołają się wyswobodzić z labiryntu europejskiej polityki i wojen“. Sposobność do ujawnienia całemu światu zasady, stającej się przewodnią zasadą polityczną Stanów, nadarzyła się bardzo rychło, bo już w r. 1793 po wybuchu wojny angielsko-francuskiej. Mimo, że przymierze zawarte przed kilku laty z Francją nastręczało pewne wątpliwości, Washington proklamował neutralność. Równocześnie Jefferson pisze do jednego z posłów: „Mamy prawdziwą odrazę (a perfect horror) do wszystkiego, co nas wiąże z polityką Europy“. Nie mniej neutralność miała wielu przeciwników, w kraju wytworzyły się dwa obozy: angielski i francuski, zwalczające się gwałtownie nawzajem. O nich to myślał Washington, pisząc w swem orędziu pożegnalnem: „Europa ma liczne rodzime sprawy, które nas zupełnie nie dotyczą albo też nadzwyczaj mało. Stąd musi być ona wplątana w częste kontrowersje, których przyczyny są najistotniej obce naszym interesom. Dlaczego zapominać o korzyściach tak szczególnego położenia? Dlaczego opuszczać nasz grunt, aby stanąć na obcym? Dlaczego, splatając los nasz z losem jakiejś części Europy, wikłać nasz pokój i pomyślność w sieć europejskich ambicji, współzawodnictw, interesów lub zachcianek?“

Ta odrębność zyskuje na wyrazie, dobitności i uczuciowym podkładzie za rządów Jeffersona, który wcielił w sobie wszystkie wrodzone aspiracje, impulsy i popędy narodu, czującego siły spełnienia ogromnej misji na kontynencie, stojącym przed nim otworem i przezeń wywalczonym. W jego pierwszem orędziu czytamy te proste słowa: „łaskawie przedzieleni przez przyrodę i szeroki ocean od morderczych zamieszek jednej ćwierci kuli ziemskiej, zanadto jesteśmy dumni, by znosić poniżenia od innych, posiadając ziemię wybraną“ i t. d. W r. 1803 pisze: „Byliśmy doprawdy najbardziej nierozsądni, odrzucając szczególne błogosławieństwo sytuacji,

w jakiej natura nas umieściła, obdarzając nas możnością postępowania, w oddali od obcych sporów, po drodze przemysłu, pokoju i szczęścia“ i t. d. Duży wpływ na ukształtowanie się ideologji politycznej Stanów wywołało potajemne ustąpienie terytorjum Luizjany przez Hiszpanję Francuzom. Fakt ten wywołał zaniepokojenie, gdyż takie cesje terytorjów mogły w przyszłości przenieść stosunki europejskie na kontynent amerykański. Zaniepokojenie to ustało w r. 1803 po odstąpieniu Luizjany przez Francję Stanom Zjednoczonym, ale od tego czasu Rząd Stanów szczególnie zwracał uwagę na to, by na przyszłość do takich niespodzianek nie dopuścić. Oczywiście w tym wypadku chodziło o terytorjum, na które Stany Zjedn. same miały ochotę, a zatem szczególnie żywo odczuwały wmieszanie się obcego mocarstwa. To samo zagrażało odnośnie do Zachodniej Florydy w r. 1811, — a więc w okresie wyzwalania się kolonji hiszpańskich z pod władzy królewskiej. To też, dodać trzeba, Rząd Stanów Zjedn. był bardzo ostrożny w uznawaniu nowowytworzonych republik, dopiero po ich umocnieniu się i zorganizowaniu, zaczyna Rząd Stanów w r. 1822 udzielać agrément ich posłom, stwarzając temsamem formalną podstawę dla doktryny Monroëgo. Co do jej materjalnej podstawy, widzieliśmy, jak się formowała w dziejach Stanów i umysłach ich ludności, przypatrzmy się, jak wpływały na jej utworzenie się współczesne wypadki w Europie.

Po pokonaniu Napoleona zatryumfował legitymizm, powstało Święte Przymierze trzech Państw, tych samych, które w rozbójniczy sposób rozdarły Polskę. Ten związek monarchów, utworzony za inicjatywą i pod przemożnym wpływem Aleksandra I, nieobliczalnego mistyka, o szlachetnych porywach, myślącego o uszczęśliwieniu ludzkości, ale niedopuszczającego do wzmianki o niepodległości Polski — był ciekawym i jedynym w dziejach sojuszem klasowym panujących, pod tym względem pokrewnym chyba międzynarodówkom robotniczym. Legitymizm głosił zasadę posłuszeństwa rządom monarchicznym, a zarazem represji wobec wszelkich zakusów ludności na uświęconą władzę korony. Akt paryski z 26-go września 1815 r. oświadcza, że „polityka Mocarstw, w ich wzajemnych stosunkach będzie kierowała

się wzniosłemi prawdami, nauczanemi przez wieczną religję Zbawiciela, zasadami tej świętej religji, zasadami sprawiedliwości, miłosierdzia i pokoju. Uważając wszystkich siebie za członków jednej wielkiej chrześcijańskiej rodziny, trzej sprzymierzeni władcy poczytują się za wysłanników Opatrzności, powołanych do rządzenia trzema gałęziami tej samej rodziny t. j. Austrją, Rosją i Prusami". Niepodobna dzisiaj czytać tych pompatycznych frazesów bez pewnego niesmaku, jeśli uprzytomnimy sobie, że prócz jakichś niejasnych i nigdy nie zrealizowanych tendencji ku podniesieniu etyki, tyle za sobą kryły hipokryzji i łapczywości, usiłującej za każdą cenę bronić rozbójniczego stanu posiadania, podniesionego ad hoc do poświęconego poziomu. Na tych zasadach zawarto w dwa miesiące później sojusz z Anglją (do którego w 1818 r. przystąpiła Francja) celem „utrzymania pokoju i zagwarantowania tych układów, które pokój stwarzają i wzmacniają". W r. 1821 Święte Przymierze ogłasza, że „wzięto wszystkie narody Europy w swoją świętą opiekę i że w przyszłości wszystkie zmiany w ustawodawstwie i administracji państw muszą wynikać wyłącznie z wolnej woli, obmyślonego i oświeconego impulsu Tych, których Bóg uczynił odpowiedzialnymi za władzę". Już chyba reakcja przeciw rewolucji francuskiej i epopeji Napoleona nie mogła iść dalej. To też Święte Przymierze załamuje się już w r. 1822 za inicjatywą Canninga i to z powodu mieszania się do spraw wewnętrznych obcych Państw, (co zresztą jest także słabym punktem Ligi Narodów i układów o mniejszościach narodowych...)—Francja interwenjuje orężnie w Hiszpanji na rzecz legitymizmu, zaś od wtargnięcia do Portugalji powstrzymuje ją tylko stanowisko Anglji, Austrja rozpędza parlament w Neapolu — dziwne tylko, że Turcji nikt nie broni przeciw powstaniu greckiemu, ale to przecież byłoby niedogodne dla Rosji. Na kongresie w Weronie w 1822 r. oświadcza Święte Przymierze zamiar usunięcia systemu reprezentacyjnego, gdziekolwiek on istnieje w Europie, gdyż nie da się on pogodzić z zasadą władzy monarszej z łaski Boga. Wobec nieprzystąpienia Wellingtona Święte Przymierze znalazło tu niezaszczytny koniec.

Czy można dziwić się, że Stany Zjednoczone, państwo młode, zbudowane własną dzielnością oręża i własną przed-

siębiorczością, ożywione duchem Washingtona, Jeffersona, Madisona, rękami i nogami broniło się od zaplątania się w sieć polityki europejskiej, gdzie zresztą w państwach z łaski Bożej rządzonych uważano republikę amerykańską za wyrzutka, usiłującego wprowadzić w życie jakieś nieprzyjemne, a zupełnie iluzoryczne zasady rządzenia?

Ale nie tylko z obserwacji zaznajamiali się Amerykanie z ówczesną polityką europejską .W r. 1822 Francja zamierza wysłać flotę swą do Południowej Ameryki i wstrzymuje się tylko ze względu na zdecydowane stanowisko Canninga. Odnośnie do nierozgraniczonych jeszcze obszarów na północy zawierają St. Zj. w r. 1818 umowę z Anglją, stwarzającą prowizoryczne condominium na 10 lat, ale z zachowaniem wolnej ręki wobec zabiegów Rosji, usiłującej rozszerzyć swe zdobycze terytorjalne z Alaski na wschód. Sekretarz stanu John Quinay Adams oświadcza wówczas baronowi Tuylowi, posłowi rosyjskiemu w Waszyngtonie, szczerze i jasno: „Zaprzeczamy Rosji prawa do jakiegokolwiek osiedlenia terytorjalnego na tym kontynencie i otwarcie postawimy zasadę, że amerykański kontynent nie podlega nadal kolonjalnemu osadnictwu państw europejskich". Odpowiedź br. Tuyla, powołującego się na zasady Świętego Przymierza, wywołała poważne obawy w rządzie Stanów, czy mocarstwa europejskie nie zechcą swych wzniosłych zasad przeszczepiać na grunt amerykański i uważana jest za jedną z istotnych przyczyn, które wywołały sformułowanie doktryny. Ostatnią jednak bezpośrednią przyczyną była konieczność zajęcia stanowiska w sprawie republik południowo-amerykańskich wobec polityki Canninga, który, jak mówiliśmy już, przeszkodził interwencji pro-legitymistycznej Francji, a nie wierząc w restytucję władzy hiszpańskiej, skłaniał się ku zapatrywaniom Rządu Stanów. Otóż właśnie, w obawie, by taka wspólność zapatrywań nie mogła stanowić podstawy do rozszerzania wpływów angielskich na kontynencie amerykańskim, zdecydował się Monroë wyrazić opinję Rządu Stanów Zjednoczonych w formie nawskroś amerykańskiej i ogłosił w grudniu 1823 orędzie, którego redaktorem był wybitny i stanowczy mąż stanu, J. Q. Adams. Orędzie to głosi zasady niekolonizacji i nieinterwencji. W § 7 czytamy: „Okoliczności te nastrę-

czają sposobność do sformułowania zasady, w której zawarte są prawa i interesy Stanów Zjedn., że kontynent amerykański wskutek wolności i niepodległości, którą sobie zdobył i którą utrzymuje, na przyszłość nie może być uważany za przedmiot jakiejkolwiek kolonizacji ze strony jakiegokolwiek Państwa europejskiego". §§ 48 i 49 zaś mówią: „W wojnach mocarstw europejskich, toczonych z powodu kwestji, które ich samych dotyczą, nigdy żadnego udziału nie braliśmy i działalność taka nie zgadza się z naszą polityką. Co się natomiast tyczy ruchów na tej półkuli, z konieczności dotknięci jesteśmy nimi bezpośrednio. System polityczny Mocarstw sprzymierzonych jest pod tym względem istotnie odmienny od amerykańskiego. Otwartym i przyjaznym stosunkom, panującym między St. Zj. a tymi Mocarstwami dłużni jesteśmy oświadczenie, że każde usiłowanie z ich strony, by ich system polityczny na tę półkulę rozciągnąć, uważać musimy za naruszające nasz pokój i nasze bezpieczeństwo. W istniejących kolonjach jednego z państw europejskich nie interwenjowaliśmy i nie będziemy interwenjować. Co się jednak tyczy Rządów, które swoją niezawisłość proklamowały i utrzymały i których niezawisłość uznaliśmy z poważnych przyczyn i według słusznych zasad, nie moglibyśmy przypatrywać się interwencji ze strony któregoś z Państw europejskich, mającej za cel Państwa te zgnieść lub w jakikolwiek sposób wykonywać kontrolę nad ich losami, nie uważając jej za dowód wrogiego usposobienia przeciw Stanom Zjedn. Jest to niemożliwe, by sprzymierzone Państwa swój system polityczny rozciągnęły na jakąkolwiek część tego kontynentu, nie naruszając naszego pokoju i naszego szczęścia. Nikt nie wierzy, by nasi bracia z Południa, zostawieni sami sobie, przyjęli obcą interwencję. Jest to zatem również niemożliwe, byśmy interwencję taką, w jakikolwiek sposób ona nastąpi, traktowali z obojętnością".

Orędzie zostało przyjęte z niesłychaną radością w Stanach, zaś w gabinetach europejskich z niezadowoleniem i sarkazmem na impertynencję zuchwałej demokracji. Zadowolony był jednak Canning, który wypowiedział przy tej sposobności słynne zdanie o powołaniu Nowego Świata do przywrócenia równowagi w Starym.

Zasada niekolonizacji i nieinterwencji wypowiedziana

w orędziu Monroëgo stała się już właściwie oddawna bezprzedmiotową. W przeciągu ubiegłego stulecia jej istnienia rzadkie były wypadki, gdzie można się było na serjo obawiać naruszenia jej ze strony obcych mocarstw. Ale w tem ma doniosłe znaczenie, że ujmując po raz pierwszy w formę manifestu drzemiące tendencje narodu, daje początek krystalizacji jego ideologji i podstawę do wytworzenia doktryny, zastosowującej się do psychologji narodu odpowiednio do jej zmian i rozwoju. Przytem podkreślić należy doniosłe znaczenie psychologiczne powtarzania w tak prostą formułę ujętej zasady jak: „niekolonizacja i nieinterwencja“, a potem poprostu „Ameryka dla Amerykanów“, stającej się przez to samo istotną częścią podstawy do rozwiązania każdej kwestji polityki zewnętrznej w umyśle każdego obywatela Stanów.

Po roku 1823 stosunki rychłej uległy zmianie. Już w roku 1830 zasady Świętego Przymierza nie mogą poradzić sobie z demokracją, przenikającą odtąd świat cały, tak, że w końcu został tylko cesarz niemiecki, głoszący na wszystkie strony swe święte posłannictwo z Bożej łaski. Zmienia się również sytuacja polityczna Stanów, a stosowanie zasad Monroëgo do wymagań okoliczności wytwarza powoli „doktrynę Monroëgo“. Zauważyć trzeba przytem, że zasady te nie sprzeciwiają się rozszerzeniu stanu posiadania St. Zj. na kontynencie amerykańskim, owszem, nie dopuszczając kolonizacji zzewnątrz, wzbraniały zarazem mieszania się obcych w sprawy ekspansji terytorjalnej poszczególnych amerykańskich republik. To też Stany anektują Florydę, Texas i rozciągają swe władztwo aż po brzegi Pacyfiku. Siła olbrzymiego rozpędu i szczere przekonanie, że zasady demokracji wszystkim niosą wolność i na cały kontynent rozszerzone być powinny, nieraz nadawała utartej już formule „Ameryka dla Amerykanów“ znaczenie zasady „Ameryka dla Stanów Zjednoczonych“. To też nie pozbawiony jest słuszności, chociaż może w formie trochę ostry, sąd o ówczesnej polityce Stanów, że miała ona zasadę „precz z rękami“ dla Europy, a zasadę wolnej ręki dla siebie. Dwa razy nastręczyła się sposobność ujawnienia przez Rząd Stanów stanowiska wrogiego mieszania się Europy do spraw amerykańskich, w r. 1866 w sprawie meksykańskiej i w r. 1895 w szczególnie charakterystycznej sprawie Vene-

zueli. Gdy w sporze tego małego państewka z Anglją, ta ostatnia odmówiła polubownego załatwienia sprawy, wystąpiły Stany Zjednoczone z żądaniem sądu rozjemczego. Prezydent Cleveland oświadczył Kongresowi, że sprawę tę zbada osobna komisja, a wnioski jej poprze Rząd Stanów. Niezmiernie charakterystycznem jest oświadczenie Olney'a, Sekretarza Spraw Zagranicznych wobec Lorda Salisburego: „Dzisiaj St. Zj. mają faktyczną zwierzchność (U. S. is practically sovereign) nad tym kontynentem, ich rozkaz jest prawem dla tych, wobec których one interwenjują... Dzieje się to dlatego, że oprócz innych powodów, niezmierzone środki Stanów, w połączeniu z ich odosobnioną pozycją, robią je panem sytuacji i faktycznie nienaruszalnymi ze strony innych mocarstw... Naród Stanów Zj. nauczył się w szkole doświadczenia, że stosunkami zależności państw jednych od drugich kierują nie uczucia lub zasady, ale egoistyczny interes"[1]). Do tak ostrej deklaracji przyszło skutkiem uporczywego stanowiska Rządu angielskiego, uchylającego się od sądu rozjemczego, a zarazem ignorującego rozwój myśli politycznej w St. Zj., wyrażonej dobitnie i trafnie, choć może mało dyplomatycznie, przez Olney'a. To też Salisbury, w odpowiedzi, zaznaczył, że zasady Monroëgo nie mówią o niczem podobnem, zaś Rząd angielski niema obowiązku uznawania doktryny w sensie, wyrażonym przez Rząd Stanów. Mc Langhlin[2]) wyraża zdanie, że gdyby wówczas Anglja nie ustąpiła, olbrzymia większość ludności Stanów z ochotą poszłaby do wojny. To też Anglja, korzystając z nadarzającej się sposobności, ustąpiła z honorem, zaś doktryna Monroëgo wyszła z tej kontrowersji z nową siłą i blaskiem, upewniając naród St. Zj., że obchodzą go bezpośrednio wszelkie sprawy europejskie na zachodniej półkuli. Senator Lodge broniąc doktryny jako faktu, ani jej nie wyjaśnia ani usprawiedliwia, stwierdza tylko, że jest ona istotną podstawą honoru, bezpieczeństwa i interesów St. Zj. „Stwierdzamy ten fakt, który musi być uznanym tak, jak uznaną jest nasza niepodległość i byt narodowy, przez cały świat".

Dla scharakteryzowania obecnego stanu Doktryny trze-

---

[1]) A. B. Hart: The Monroe Doctrine A. C. Mc. Langhlin l. cit.

[2]) l. cit. str. 114.

ba przyjrzeć się jej zastosowaniu do innych państw amerykańskich. Tu w pierwszym rzędzie interesującą jest sprawa kanału Panamskiego. Już w latach siedemdziesiątych prezydent Hayes oświadczył, że kanał ten będzie istotną częścią wybrzeża Stanów. Rząd St. Zj. doszedł do przekonania, że nie należy dopuścić kontroli kanału przez jakiekolwiek obce mocarstwo, obalił traktat Claytona i Bulwera z r. 1850, a zawarł t. zw. Hay-Pauncefote Treaty w r. 1900, zabezpieczający dla Stanów zupełną niezawisłość w budowie i zarządzie kanału. Trzeba przyznać, że przy olbrzymim wzroście handlu Stanów Zj. na morzu Karaibskiem i w zatoce Meksykańskiej, dążenie ich do niedopuszczenia jakiegokolwiek rywala w tej okolicy jest zrozumiałem. Porównywują oni morze Karaibskie ze Śródziemnem i uważają za konieczność posiadanie tam swojej Malty i swojego Gibraltaru. To też i cała polityka Stanów w odniesieniu do basenu morza Karaibskiego przypomina śródziemnomorską politykę Anglji. W r. 1898 zapewniają sobie Stany protektorat nad nową republiką kubańską, a nadto zakładają stację węglową w Guantanamo; równocześnie obejmują Porto Rico, niedawno zaś kupują Stany Thomas od Danji. Nad republikami San Domingo i Haiti utrwalają Stany podczas Wielkiej wojny faktyczny protektorat. W obu tych wypadkach nie można mieć za złe Rządowi Stanów, że zajął się uporządkowaniem finansów tych murzyńskich republik, gdyż nieudolność ich i lekceważenie zobowiązań wobec europejskich wierzycieli mogły doprowadzić do konfliktu. Tego chciał uniknąć Rząd Stanów i to zrobiłby na ich miejscu rząd każdego innego państwa w podobnem położeniu. To też w San Domingo, po objęciu kontroli ceł przez Stany, podobno — jak mówią półżartem — pierwszy prezydent ustąpił bez pomocy rewolucji i umarł bez pomocy mordercy. Wogóle, można powiedzieć, naprzód idzie amerykański kapitał, a potem, w ślad za nim, amerykański rząd, baczący, by obca konkurencja handlowa nie wyrobiła sobie podstawy politycznej. Można to nazwać imperjalizmem, albo i nie, ale w każdym razie wytrwałą i świadomą celu ekspansją w myśl zasady: „Ameryka dla Stanów Zjednoczonych". Siłą rzeczy, w dzisiejszej dobie, Doktryna więcej ma zastosowania w kwestjach gospodarczej niż czysto politycznej natury. Nie mniej jednak Północni Amery-

kanie niemile są dotknięci zarzutem, że pielęgnują Doktrynę tylko dla zabezpieczenia sobie zysków. Sama koncepcja jej przed stu laty była ściśle polityczna, dyktowana potrzebą samoobrony przed zbrojną interwencją Europy, której i dziś należałoby się obawiać jako środka egzekucji zalegających długów małych państewek amerykańskich. Przytem nie można odmówić pewnej słuszności Stanom Zj., które twierdzą, że olbrzymie bogactwa Ameryki środkowej i południowej, owoce, kauczuk, kakao, cukier, kawa, drzewo, a zwłaszcza nafta, przyciągając kapitały poza-amerykańskie narażają zawsze na niebezpieczeństwo konfliktów zbrojnych z państwami, usiłującemi swoim kapitałem stworzyć najdogodniejsze warunki pracy. Na kongresie panamerykańskim w r. 1906 stwierdziły St. Zj. jako fakt, że nigdy nie używały siły zbrojnej do ściągania długów, przygotowując przez to porozumienie osiągnięte w tym przedmiocie d. 18 października 1907 w Hadze, do którego przystąpiły między innemi St. Zj. i większość środkowo- i południowo-amerykańskich republik. Użycie siły było dopuszczalne tylko w razie uchylenia się danego państwa od sądu rozjemczego lub niepoddania się jego wyrokowi. Było to, można powiedzieć, tryumfem Doktryny Monroëgo na gruncie europejskim, chociaż na razie w skromnej mierze, nie mniej jednak wzmacniało znakomicie szkielet doktryny w stosunkach między-amerykańskich. Do dalszego jej wzmocnienia przyczynił się w olbrzymiej mierze Prezydent Wilson. Na południowym Kongresie handlowym w Mobile, 27 października 1913 oświadczył między innemi: „Państwa te ujrzą wyzwolenie od podporządkowania, nieuchronnie połączonego z cudzoziemskiemi przedsięwzięciami. Godność, odwaga, opanowanie Państw łacińsko-amerykańskich, czyny dokonane przez nie w obliczu nieprzyjaznych okoliczności zasługują na podziw i poklask świata. W sprawach pożyczek prowadziły one cięższe targi, niż jakiekolwiek inne państwa świata. Żądano od nich procentów, jakich nie żądano od nikogo, mówiono bowiem, że ryzyko jest większe, zaczem brano zabezpieczenia uchylające ryzyko. Przedziwne urządzenie dla tych, którzy wymuszali płatności w terminie!... Korzystam z tej okazji, żeby powiedzieć, że St. Zj. nigdy nie zajmą jednej stopy terytor-

jum w drodze zaboru, ale dowiodą, że umieją w sposób uczciwy i owocny korzystać z terytorjum, które posiadają".

Wilson był powołany do tego, by doktrynę Monroëgo udoskonalić i wyprowadzić na forum światowe. Tezy jego, wypowiedziane 8 stycznia 1918 roku wobec Kongresu, były, jak słusznie nazwano, dążeniem do zmonroizowania Europy, co się też częściowo powiodło. Zanim jednak dojdziemy do tych jego wybitnych, a głębokich, wyprzedzających własne społeczeństwo, poglądów na podstawy pokoju światowego, nie podobna ominąć tak ważnej sprawy, jak wzięcie udziału w wojnie przez Stany Zjednoczone. Doktryna, będąca podstawą myśli politycznej Stanów, broniła interwencji obcych na gruncie amerykańskim, z czego słusznym wnioskiem jest, że samemu należało się wstrzymać od interwencji zbrojnej poza Ameryką. Tak to rozumiał Roosevelt, w którego przemówieniach spotykamy się z zapatrywaniem, że St. Zj. nie mają zamiaru interwenjować za granicą, chociaż żywią sympatję do nieszczęśliwych narodów. To też przyczyną „interwencji" Stanów Zj. w Europie nie był interes nieszczęśliwych narodów, ale interes ich własny, którego zrozumienie uformowało się jednakowoż nie z wybuchem wojny, ale z biegiem czasu.

Stany są państwem, zamieszkałem przez ludność nie będącą jeszcze ostatecznie uformowanym narodem. Głównym zrębem tworzącego się do dziś dnia narodu byli imigranci angielscy z XVIII i XIX wieku. Typ wytworzony przez zmieszanie się potomków ich z wychodźcami z innych krajów nosi najwięcej cech podobnych do typu angielskiego, zwłaszcza pod względem daru organizacji, wytrwałości itd. Również przyczynia się do tego w znacznym stopniu język angielski. Ale proces tworzenia się tego narodu jeszcze skończonym nie jest. W wieku XIX ogromna imigracja przyniosła z sobą przymieszkę krwi niemieckiej, irlandzkiej, słowiańskiej i włoskiej; nadto zaś niesłychanie szybki rozwój gospodarczy utrudnił powolny wewnętrzny rozwój typu narodowego. Zasadnicze kontury jego dadzą się jednak nakreślić: wolny obywatel, wolny lud sam się rządzący, wolność wyznania, stąd dumna świadomość własnych praw, duch postępu, rozmach ogromny i ochota do czynu. Ale między poszczególnemi warstwami

i grupami ludności Stanów zachodzą znaczne różnice. Imigranci z zeszłego i obecnego stulecia utrzymują jeszcze, zwłaszcza dotyczy to pierwszego pokolenia, węzły ideowe swoich ojczystych krajów, jeszcze rozumieją i odczuwają ich tendencje narodowe, a tem samem silniej niż inni opierają się zamerykanizowaniu. Stąd też, zależnie od pierwotnej ich ojczyzny przedstawiają oni różne prądy partykularystyczne, z których najsławniejszemi były prąd angielski i niemiecki. W chwili wybuchu wojny było społeczeństwo amerykańskie najzupełniej obce ideji jakiegokolwiek konfliktu zbrojnego, a z braku jednolitości narodowej nie było uczuciowej pobudki, któraby na całość społeczeństwa oddziałać zdołała. Sympatje ludności były podzielone, naród cały mogła przeciągnąć do siebie ta strona, która lepiej o to umiała zabiegać. I tu zdali Niemcy egzamin fatalny. Ich butna, pewna siebie, wyzywająca polityka, lekceważenie sobie opinji świata, odwróciły od nich wszelkie sympatje Amerykanów, nad czem pracowała umiejętnie i wytrawnie propaganda angielska. Zaczęła się budzić świadomość, że Niemcy swoją Machtpolitik zagrażają całemu światu, a zatem i Stanom. Takie powiedzenie Wilhelma, jak do ambasadora Gerarda: „after this war. I will stand no nonsense from the United States“ kazały mężom stanu w Waszyngtonie poważnie zastanowić się nad tem, czy w razie zwycięstwa Niemiec można zachowanie integralności polityki Stanów uważać za zapewnione, czy też nie. Nabrawszy przekonania, że autokratyzm niemiecki jest dla Stanów zdecydownem niebezpieczeństwem i opierając się o przekonanie podówczas już olbrzymiej większości narodu, zdecydował się Rząd Stanów wypowiedzieć wojnę Niemcom. W mowie swej z 22 stycznia 1917 r. powiada Wilson: „Proponuję, ażeby narody spólną zgodą przyjęły doktrynę Monroëgo jako doktrynę świata, by żaden naród nie dążył do rozciągnięcia swej polityki na inny naród, lecz, by każdemu narodowi pozostawiono swobodę określenia swej polityki, swej drogi rozwoju, bez przeszkód, bez gróźb, małym narodom zarówno jak wielkim i potężnym“. Przez wypowiedzenie słów tych stanął Wilson, dla rozwoju myśli amerykańskiej na równym poziomie, co John Quinay Adams, właściwy autor doktryny — obaj bowiem oparli ją o podstawę prawa i cywilizacji, jeden dla Ameryki północnej,

drugi dla kuli ziemskiej. Słynne 14 punktów Wilsona, na których opierać się miał traktat pokoju dążyły do zmonroizowania Europy w duchu sprawiedliwości i szlachetności. Ile z pięknych zasad, przez Wilsona wypowiedzianych, utrzymało się przy pertraktacjach, o tem wszyscy dobrze wiemy. Wielkoduszny idealista uległ na całej linji sprytnym a wytrwałym dyplomatom, dążącym do osiągnięcia jaknajwięcej każdy dla siebie, a nie troszczącym się o całość, chyba o ile chodziło o nowy, korzystny dla zwycięzców układ sił.

Dla całości poglądu na doktrynę Monroëgo omówić trzeba stosunek Stanów Zjednoczonych do Ligi Narodów. Wiadomo, że Wilson, który głębokiem historjozoficznem zrozumieniem zagadnienia politycznego wiedziony, podjął myśl poprzednio już powstałą w najpierwszych umysłach ludzkości u Sully'ego, abbé de St. Pierre, Rousseau'a i Kanta, myśl zrzeszenia narodów dla wspólnego celu—wiecznego pokoju—z projektem swoim nie utrzymał się we własnym kraju. Przypisać to należy najpierw zmianie stosunków politycznych w Stanach, gdzie w listopadzie 1918 r. wyszła z urny wyborczej większość republikańska, z którą Wilson, członek stronnictwa demokratycznego, musiał o ratyfikację Traktatu toczyć zaciętą walkę i przegrał. Przegrał zaś głównie dla tego, że ignorował i lekceważył sobie opinję republikanów w Senacie, chociaż pewnemi ustępstwami i wyjaśnieniami mógł uzyskać część ich głosów potrzebną, dla utworzenia większości. Przyczyny, dla których odrzucił Senat wniosek przystąpienia do Ligi Narodów opierały się o tradycje amerykańskiej polityki, unikającej mieszania się w sprawy europejskie, przyczem ze strony opozycji przedstawiono Pakt Ligi jako pewnego rodzaju sojusz, natury przynajmniej moralnej, zobowiązujący Stany Zjedn. do brania udziału w wojnach, w których nie miały żadnego interesu. Jest pewna niekonsekwencja między działalnością Stanów, idących do wojny z Niemcami z całem świętem przekonaniem, że bronią swego własnego interesu, a potrosze małostkowem wycofywaniem się ich z konsekwentnego doprowadzenia do końca rozpoczętego dzieła tej obrony, która nigdy nie będzie dostateczna, jeśli się nie uniemożliwi wybuchu podobnej wojny w przyszłości. Jeśli Stany czują się naprawdę mocarstwem światowem, to Rząd ich po-

winien zdawać sobie sprawę, że dzisiaj każdy konflikt zbrojny na świecie—wyłączając chyba jakieś kolonjalne ekspedycje—dotyka ich politycznych i gospodarczych interesów. Odczuwał to i rozumiał doskonale Wilson, uważając zorganizowanie Ligi Narodów za konieczne uzupełnienie, zapewniające byt zmonroizowanej Europy. On był tym, który pierwszy miał odwagę i siłę umysłu, by myśl przewodnią polityki Stanów uczynić myślą przewodnią całego świata cywilizowanego. Nie chcieli tego rozumieć jego przeciwnicy. G. W. Wickersham [1]) stwierdza, że w Stanach panuje szeroko rozgałęzione poczucie konieczności współpracy rządu Stanów z innemi rządami nad przywróceniem normalnych stosunków na świecie i zabezpieczeniem trwałego pokoju. Czy i kiedy to poczucie ogółu spowoduje Rząd Stanów do zmiany polityki, jest to kwestja przyszłości. Można jednak liczyć na to, że po zwycięstwie demokratów i wyborze demokratycznego prezydenta ujrzymy poważne w tym kierunku zmiany. Nie będzie jednak nieinteresującem zauważyć, że i obecny prezydent, Harding, chociaż zasadniczo przeciwny ideji wilsonowskiej, nie może przecie wyzwolić się z pod konieczności postępowania nadal tą drogą, na którą Stany nieodwołalnie wkroczyły przystępując do wojny z Niemcami. Dowód mieliśmy w postępowaniu Rządu Stanów na i po konferencji rozbrojeniowej w Waszyngtonie w r. 1921. Konferencja ta, nie ograniczała się jak wiadomo do decyzji o rozbrojeniach, ale dążąc do usunięcia przyczyn międzynarodowych nieporozumień, doprowadziła do zawarcia między Stanami Zjedn., W. Brytanją, Francją i Japonją układu, którym Państwa kontraktujące zobowiązują się swe prawa do posiadłości wysep na Oceanie Spokojnym uznawać i w razie powstania różnicy zapatrywań z jakiegoś lokalnego powodu, zaprosić współkontrahentów na wspólną konferencję, której zostanie przedłożona dana sprawa do obrad i wyrównania. Gdyby prawa ich przez zaczepną działalność jakiegokolwiek innego Mocarstwa zagrożone być mogły, Państwa kontraktujące skomunikują się, celem osiągnięcia porozumienia w przedmiocie przedsięwzięcia najskuteczniejszych środków, jakich położenie wymagać będzie.

[1]) The Manchester Guardian Commercial. Str. 648 (November 1922).

Układ spotkał się w Senacie z silną opozycją. Ludzie ją prowadzący byli ci sami, którzy zwalczali swego czasu przystąpienia do Ligi Narodów, argumenta również były te same. Senator Johnson z Kaliforni oświadczył wprost, że „walka o Ligę Narodów nie różni się rzeczowo od tej, w której się dziś znajdujemy“ ostatecznie został układ ratyfikowany, jednakowoż z poprawką senatora Brandagee z Conneticut, o następującem brzmieniu: „Stany Zjedn. stwierdzają, że w postanowieniach wstępnych ani w warunkach układu nie jest zawarte żadne wezwanie do broni, sojusz, lub zobowiązanie do wspólnej obrony“.

Widać z tego, że i dla przystąpienia Stanów do Ligi Narodów znajdzie się jakaś dogodna formuła — jest to zapewne kwestja czasu, bo i w kwestji przystąpienia do wojny i w kwestji zawarcia pokoju opinja Stanów była powolną do ruszenia. Odgrywa tu rolę — mimo wszystko — duży konserwatyzm, objawiający się w trzymaniu się litery powiedzeń Washyngtona.

Słusznie nazwano doktrynę Monroëgo: „a perfect chameleon among doctrines“, bo zmienia się ona w miarę zmiany stosunków, zastosowując się do nich, ale niezmiennie wyrażając Psyche narodu. Broni ona własnego narodu przed obcą ekspansją, pomaga jego rozwojowi gospodarczemu, skłania do udziału z bronią w ręku przeciw niebezpieczeństwu światowemu, a w końcu doprowadzi Stany do stałego udziału w budowie wielkiego dzieła pokoju.

W. GAJEWSKI

Wydatki na wódkę i podatki w powiecie skierniewickim

(Przemówienie budżetowe Przewodniczącego Wydziału Powiatowego Starosty Wacława GAJEWSKIEGO na posiedzeniu Sejmiku Skierniewickiego w dniu 15 lutego 1923 r.).

Na szeregu posiedzeń sejmikowych referowałem Panom o różnych sprawach, związanych z samorządem. Mówiłem więc o zadaniach i roli samorządu wogóle, o polityce w pracy samorządowej, o gospodarce Sejmików i gmin w księstwie

Poznańskiem przed i po wojnie, o takiejże pracy w Małopolsce, dokąd się specjalnie udawałem.

Mówiłem o tym Panom, ażeby dyskusję na naszym terenie wyprowadzić z ciasnego i wąskiego naszego tu kąta na świat szerszy, żebyśmy mogli porównywać, bo jak Panowie wiecie — umiejętne porównanie jest najlepszą może metodą w nauce i życiu. Nie mówiłem ani razu Panom o samorządzie zagranicą — niestety, różnice są tak wielkie co do ogólnych warunków, w których samorządy tam działają, że bałem się, by Panowie nie słuchali tego tylko jako o złotej bajce.

I dzisiaj chcę uwagę Panów zwrócić na zjawiska najbliższe, wśród których żyjemy. Zgrupowałem tylko materjał, zsumowałem liczby i ta rzeczywistość powinna nas przerazić. Otwiera ona przed nami piekło, wykazuje naszą nieudolność, świadczy o lekkomyślności i niemoralności naszego życia. Będę mówił o wódce i jej znaczeniu pod względem finansowym.

Stały spadek wartości pieniądza wywołuje różnorodne skutki, a między niemi dwa może najważniejsze: niemożność oszczędzania i wzmożone spożycie.

Oszczędność, dokonywana w formie przedwojennej, a więc zbieranie kopiejek do rubli, rubli do setki i tysiąca i t.d., jest w czasie panującej stałej zniżki głupstwem — marnotrawstwem. W każdych jednak warunkach w społeczeństwie jest dużo jednostek, które chcą lub muszą oszczędzać: ci, którzy chcą się powoli dorabiać lub ci, którzy pracują sezonowo (mularze i t. p.), zarabiając w danym momencie znacznie więcej. Sytuacja ich staje się tragiczną, gdy oszczędności tygodniowe np. są zbyt małe, by można za nie kupić jakiś większy, istotnie do życia lub gospodarstwa potrzebny objekt. Zbieranie w ciągu tygodni czy miesięcy jest widocznie nieracjonalne — zmuszona więc jest dana jednostka otrzymane pieniądze w y d a ć z a r a z. Jeżeli nie można kupić rzeczy istotnie potrzebnej, kupuje sę rzecz mnej potrzebną. Jednostka słabsza lub lekkomyślna kupuje rzecz zgoła zbytkowną lub szkodliwą, ewentualnie lepiej się chwilowo odżywi lub przepije.

Do wzmożenia spożycia wiodą więc d w i e p o b u d k i: j e d n a — t o c h ę ć n i e s t r a c e n i a. Ona skłania ludzi do kupowania, gdy tylko posiadają cokolwiek gotówki, ubrania,

odzieży, mebli lub przedmiotów zbytku — rzeczy złote, brylanty i t. p., waluty zagraniczne, domy zagranicą. Nazywam to spożyciem, gdyż kapitalizowanie w ten sposób dla obecnego momentu w życiu gospodarczem jest umieszczaniem oszczędności w wartościach, nie dających się zaraz uruchomić. W ten sposób powstaje wielki brak kapitału obrotowego, które to zjawisko utrudnia wszelką bardziej intensywną gospodarczą czynność.

Druga — to lekceważenie tej marki — nic ona nie warta i codzień mniej warta, a więc ją wydać. Wydać dzisiaj, bo jutro za nią mniej się dostanie. To lekceważenie wzmaga lekkomyślność wielu. Rodziny ich i oni sami będą cierpieli może duży niedostatek, ale dzień czy kilka dni po wypłacie u robotnika, czy po sprzedaży u rolnika żyje się wesoło.

Tych kilka słów rozważań gospodarczych jest potrzebnych, by nas nie uderzył niby obuchem fakt, że w 1922 r., podczas powszechnych skarg na biedę i drożyznę, wyrzekania na podatki, ludność pow. Skierniewickiego spożyła spirytusu więcej niż przed wojną.

A że ludność nasza nie jest bogatsza niż ludność innych powiatów, ani nie jest pod względem moralnym gorsza—więc to, co się stało u nas, stało się prawdopodobnie w całej Polsce.

Ileśmy też przepili?

Dokładnej całkowicie cyfry, ma się rozumieć, zdobyć nie możemy. Możemy dać tylko liczby przybliżone. Obliczenie ułatwia nam zaprowadzenie przez handlujących napojami alkoholowymi ksiąg, gdzie się zapisuje wszystka wódka kupiona. Na zasadzie tych zapisów powiat pobiera opłatę od każdej butelki sprzedanej na spożycie wewnątrz powiatu. Otóż wódek i likierów sprzedano w naszym powiecie przez hurtowników i restauracje w okrągłych liczbach 210.000 litrów.

Jednak nieszczęśliwie powiat nasz ma taką figurę, że część ludności zaopatruje się w sąsiednich miasteczkach innych powiatów. Jeżeli kupuje ludność w innych miastach na detal, to powiatową akcyzę pobiera nie nasz powiat. Tak więc ludność Głuchowskiej gminy zaopatruje się w Rawie lub Jeżowie, Słupskiej gminy — w Jeżowie, Grzymkowickiej w Białej, Kowieskiej i Korabjawickiej w Mszczonowie, a nawet Żyrardo-

wie. Do Skierniewic zaś nie ciągnie natomiast żadna gmina sąsiednich powiatów, mając wszędzie miasteczka w pobliżu. 5 więc gmin na 8 ciąży do miasteczek innych powiatów, tam jeździ na jarmarki, tam kupuje i sprzedaje i tam przeważnie pije. Stanowi ona więcej niż $^1/_3$ część ludności pow. Skierniewickiego. Chcąc liczyć jaknajmniej przyjmuję, że wypija ona z cudzych źródeł tylko $^1/_6$ część tego, co pozostała ludność t. j. 35.000 litrów wódki.

Nie liczę już nic na to, co się przywiezie z Warszawy, na potajemny wyrób i na sprowadzanie potajemne przez handlujących bez wpisywania do ksiąg spożycia, ażeby nie opłacać powiatowej akcyzy.

Ustalamy więc jako minimalną ilość, spożytą w 1922 r. w pow. Skierniewickim 245.000 litrów, co przy 63.000 ludności da nam 4 litr. wódki na osobę od nowonarodzonego dziecka począwszy. .

Ile za tę wódkę ludność powiatu zapłaciła?

Trzeba było dużo mozolnych badań i ankiet przeprowadzać u naszych hurtowników, ażeby dojść do następujących rezultatów:

Pod względem gatunku:

z całej ilości 5% przypada na likiery i drogie wódki

95% na wódkę zwyczajną o różnych nazwach i kolorach

Pod względem sposobu spożycia:

w restauracjach spożyto od 60 — 70%

w domach „ od 40 — 30%

Rozróżnienie to jest bardzo ważnem, gdyż w restauracjach butelka wódki na detal kosztuje przynajmniej o 100% więcej. Biorąc pod uwagę, że restauracje również część wódki sprzedają butelkami, zarabiając tylko od 10 — 20%, a nie 100 lub 300%, przyjmuję ciągle in minus, że w powiecie ludność kupiła:

do domu:	100.000	litrów	wódki ×	3.600 =	360.000.000
	5.000	„	likier. ×	7.200 =	36.000.000
w restaur. wypiła:	133.000	„	wódki ×	7.200 =	957.600.000
	7.000	„	likier. ×	14.400 =	100.800.000
				Razem =	1.454.400.000

Wyceniając dla całego roku średnio litr wódki w butelce tak, jak on kosztował kupującego, t. j. 3.600 mk., litr

likieru 7.200 mk., a spożyte na kieliszki o 100% więcej, otrzymujemy sumę półtora miljarda marek; cyfra ta jest stanowczo minimalna. Prawdziwe wydatki na wódkę pow. Skierniewickiego w 1922 r. musimy określić na 1.500.000 do 2.000.000 marek.

Według informacji tutejszych składników, spożycie wódki wzrosło silnie dopiero w 1922 r. i wzrasta stale w sposób niebywały. Jako ilustrację może stanowić fakt, że, gdy przed wojną na wesele włościańskie brano maximum 40 butelek wódki, obecnie bierze się u biedniejszych 150—200, u bogatszych 300 do 400 butelek. Badając specjalnie powody wzmożonego spożycia wódki poza tymi, które jako ogólne wyłuszczyłem na wstępie, doszedłem do dziwnego wywodu —wódka jest najtańszym środkiem spożywczym i gospodarz, urządzający wesele ma interes dawać dużo wódki a względnie mniej zakąsek. Drugim powodem specjalnym — jest plaga obecna polskiej wsi — rozhukanie młodzieży wiejskiej, która nie szanuje starszych, nie słucha ich, sprzedaje na swą rękę rezultaty krwawej pracy rodziców i hula.

Nie będę się wdawał w rozważania ile przy tym piciu wódki wydano na zakąski, bo otrzymalibyśmy liczby zawrotne, a trudniejsze do sprawdzenia. Zostańmy przy 1.500.000.000 mk.

Kwota to duża, ale niejeden pomyśli: ostatecznie przecież to rząd przedewszystkiem korzysta z dochodów z wódki.

Przyjrzyjmy się więc do czyich kieszeni idą w rzeczywistości pieniądze płacone za wódkę? Tutaj będziemy stali na gruncie jeszcze pewniejszym.

Oto kupmy butelkę wódki 0,6 u hurtownika w Skierniewicach. W dn. 7 b. m. butelka taka kosztowała 3.500 marek, bo już u restauratora kosztuje ona drożej — 3.800 mk.

Zajrzyjmy do rachunków tegoż hurtownika — mamy prawo go kontrolować — stwierdzamy, że Libermana ona kosztowała loco rozlewnia 2.640 mk. Papierbuch nowych transportów nie miał, wódka ze stycznia kosztowała go 1.800 do 2.000 mk. za butelkę 0,6. Cenę surówki znamy. Obecnie rektyfikacje i Spółka Gorzelnicza, która do pewnego stopnia ma monopol, płaci gorzelnikom po 1.500 mk. za litr 100% spirytusu, w grudniu płaciła 800, a w ciągu 1922 roku po 550 mk.

Rektyfikacja wypuszcza rektyfikat za 4.500 mk. za litr 100° spirytusu.

Rozdział zysków pomiędzy rektyfikacją a rozlewnią jest mi nieznany — najczęściej jest to jedno przedsiębiorstwo — część należności przypadającą rozlewni ustalam przez odejmowanie.

Akcyza rządowa wynosi 2.500 mk. za litr 100° spirytusu. Podatek powiatowy wynosi 10% akcyzy rządowej, a więc 250 mk.

Przerachowując powyższe dane na butelkę 0,6 litra 45° (większość wódek jest zresztą 40°—42°), która u Libermana w dn. 7.II. r. b. kosztowała 3.500 mk. otrzymujemy:

wartość surówki .	345 mk.	= 10%
akcyza	675 „	= 19,5%
akcyza powiatowa	67 „	= 2%
butelka	200 „	= 5,5%
rektyfikacja . . .	690 „	= 20%
rozlewnia . . .	663 „	= 19%
hurtownia . . .	960 „	= 24%
	3.500 mk.	= 100%

Widzimy z tego, że na rzecz przemysłu rolnego idzie tylko dziesiąta część, na rzecz Skarbu i powiatu piąta, a ²/₃ otrzymują pośrednicy, nieliczne jednostki, które do swych rąk ściągają miljardowe zyski.

Drugie miljardy idą do kieszeni restauratorów. Normalny ich zysk oblicza się 50% czystego zysku, 25—50% na pokrycie wydatków. Ale to jest tylko teorja. Chcąc ustalić istotne zyski za pośrednictwem urzędników, którzy kontrolują sprzedawców wódki, ustaliłem przez wymierzenie, że butelka 0.6 zawiera w sobie około 26 kieliszków t. zw. średnich. W obecnym czasie w restauracji liczą za średni kieliszek od 350—500 mk. i więcej, jeżeli gość jest podpity, za butelkę więc wódki na kieliszki płac się 10.000—11.000 mk., zysk więc restauratora wynosi nie 100%, ale 200, w bardziej bezwzględnych lub w gorszych spelunkach do 300%.

Czy zyski pośredników, tak wysokie, są czemś usprawiedliwione? Nie. One się tłumaczą tylko tem, że wódka wogóle jest tania, a rząd, nie podnosząc akcyzy wobec spadku

wartości marki, daje możność rektyfikacji, rozlewni, hurtownikowi i restauratorowi zagarniać miljardy, które winny iść na wspomożenie Skarbu Państwa i powiatu.

Inaczej np. przedstawiał się rozdział zysków w pierwszych miesiącach 1922 r. Akcyza wtedy wynosiła 2.000 mk., surówka 550 mk., butelka wódki u hurtownika kosztowała 1.200 mk.:

surówka	147 mk.	= 12%
akcyza	540 „	= 45%
powiat	54 „	= 4,5%
butelka	50 „	= 4%
rektyfikacja, rozlewnia . .	150 „	= 13,5%
hurtownia	250 „	= 21%
	1.200 mk.	= 100%

Podział zysków wtedy był zbliżony do racjonalnego. Niestety umiejętnie prowadzona kampanja prasowa przez rektyfikatorów i rozlewników tak wpłynęła na Ministerstwo Skarbu, że akcyza w ciągu roku 1922 została dopiero podniesiona w dn. 1 grudnia z 2.000 na 2.500 mk., czyli o 25%, kiedy spadek marki był do grudnia przynajmniej 10-krotny i gdy w tym samym czasie Ministerstwo Skarbu na produkt o wiele potrzebniejszy dla odżywiania — mówię o cukrze — podniosło w r. 1922 akcyzę w dn. 1.XI z 20.000 mk. za 100 kilo na 30.000 mk., a w dn. 1.XII na 60.000 mk., czyli trzykrotnie.

Ministerstwo Skarbu nie chcąc wykorzystać na rzecz Państwa dochodu z wódki, nie pozwoliło również i samorządom czerpać z niego obficiej, upoważniając powiaty i miasta do pobierania 10% akcyzy rządowej, pomimo, że finanse samorządów znajdują się w b. ciężkim położeniu i że podniesienie stopy dodatku sejmikowego, nie wpływając na zmniejszenie spożycia (bo to jest argument Spółki Gorzelniczej) wpłynęłoby na zmniejszenie wprost niesłychanie wysokich zysków rektyfikatorów, rozlewników, hurtowników i restauratorów.

Gdy ustaliłem liczbę półtora miljarda marek, którą ludność naszego powiatu wydała na samą wódkę, ciekawość popchnęła mnie do dalszego kroku. Postanowiłem zliczyć, ile

nasz powiat [1]) dał w 1922 r. marek rządowi, powiatowi i gminom w formie podatków bezpośrednich.

Poszedłem do ksiąg Kasy Skarbowej, zwertowałem je i znalazłem następujące dane:

gruntowy	14.376.851,35	
podymny	12.731.827,75	
przemysłowy . . .	7.565.760 —	
procenty od obrotu .	9.187.234 —	
dochodowy za r. 20/21	23.878.114,95	
„ za r. 1922 .	117.705,80	
„ za r. 1922, potrącany przez służbodawców (urzędnicy i służba)	5.021.256,34	
od kapitałów i rent .	146.251,88	
podatki zniesione . .	2.741.803,06	(od zysków wojennych danina jednorazowa)
od wzbogacenia się .	8.140,50	
od zwierząt domowych około	25.000.000 —	
nadzwyczajna danina państwowa	230.555 445,55	
Razem .	331.330.391,18	marek

Sejmikowe podatki wynosiły .	94.113.092 —	
„ miejskie .	27.129.944 —	
„ gmin wiejs.	42 928.818 —	
Razem wszystkie .	492.527.245,18	czyli pół miljarda mk.

Zestawmy te cyfry z poprzedniemi, a otrzymamy obraz wydanych pieniędzy na wódkę i na podatki. Właściwą jego nazwą powinien być: obraz stanu moralnego i umysłowego społeczeństwa polskiego w 1922 r.

Ten obraz nie mówi — on krzyczy, wali obuchem, stwierdza bezapelacyjnie, czy ludność nasza może płacić należyte podatki.

Ten obraz stwierdza, że skądinąd najrozumniejsi i najuczciwsi ludzie, bez zarumienienia, patrząc sobie twarz

[1]) Powiat skierniewicki liczy 63.000 mieszkańców i ma 114.000 mórg podatkowych. (Przyp. autora).

w twarz, mówią najbezczelniejsze kłamstwa o... rujnujących podatkach.

*
* *

Jak Panowie wiedzą, budżet r. 1922 wykonaliśmy w 140.000.000 mk. Za tę sumę utrzymaliśmy szpital na 60 łóżek, w schronisku 20 starców i 35 sierot, wybudowaliśmy fundamenty Domu Sejmikowego, zbudowaliśmy domek dla 1-go dróżnika, daliśmy zapomogi gminom na budowę szkół do wysokości 30 miljonów, odnowiliśmy 5 kilometrów szosy, zrobiliśmy nowej szosy 1 kilometr. Dzięki nam wszystkie instytucje o charakterze kulturalno-społecznym otrzymały możność istnienia. Dzięki tym 140 miljonom daliśmy pracę stałą w ciągu roku 73 osobom, z których przynajmniej ²/₃ utrzymuje swoje rodziny, a sezonowo, w ciągu pół roku 50—100 osobom. Wydatkując te pieniądze daliśmy wielu skromny, ale uczciwy zarobek, pracę ich zużytkowaliśmy na korzyść powiatu, tworząc nowe materjalne wartości w postaci budynków, dróg, mostów, utrzymując instytucje o charakterze dobroczynnym, dając przytułek chorym, starcom i sierotom, dopomagając do rozwoju naszej kultury przez subsydjowanie gimnazjum, seminarzystów, nauczycieli, harcerzy, straży ogniowych, Tow. rolniczego, czytelni i bibljotek.

To zrobiliśmy za 140 miljonów.

A jednocześnie przypuszczalnie 160 miljonów złożyliśmy w ręce 2—3 hurtowników, sprzedających w Skierniewicach wódkę, za to, że raczyli się kłopotać dostarczeniem 210.000 litrów wódki dla naszego powiatu z Piotrkowa, Łowicza, Żyrardowa, Warszawy i od Baczewskiego ze Lwowa.

To jest właśnie miara, jaką oceniamy pracę na korzyść powiatu Wydziału powiatowego z jednej strony i Libermana, Papierbucha i innych z drugiej strony.

*
* *

O budżecie nowym nic szczególnego nie mam do powiedzenia. Zawiera on te same pozycje z opuszczeniem 2—3, które figurowały w budżecie zeszłorocznym. Wysokość pozycji istotna jest prawie wszędzie zmniejszona, jeżeli użyjemy do porównania jakiegoś bardziej stałego miernika.

Naprawdę budżet poza konwencjonalnemi drobnemi pozycjami projektuje w r. 1923 do wykonania:

1) postawienie Domu Sejmikowego pod dach—fundamenty jego zdołaliśmy przy pomocy Bożej w ciągu całej jesieni do Bożego Narodzenia szczęśliwie postawić. Od Ministerstwa Robót Publicznych mamy pewną obietnicę pożyczki 200 miljonów marek, o ile Sejmik da trzysta;

2) subsydjowanie budowy szkół w Puszczy Marjańskiej i Głuchowie, celem ich wykończenia i ewentualne zapomogi na szkoły w Dębowej Górze i Skierniewicach, o ile prace przy nich się rozpoczną;

3) wykończenie 2 kilometrów szosy Skierniewice-Jeżów do traktu;

4) Należyta konserwacja szos, jak dotychczas.

Pozatem reszta pozycji, gdy będziemy zwracali uwagę na kwoty w rublach złotych, podane dla orjentacji, budzą litość. Wogóle gospodarka nasza jest rzeczywiście gospodarką pijaczyny, który niema pieniędzy ani na żonę, ani na dzieci, ani na dach nad głową, ani na przyodziewek, gdyż wszystkie zanosi do szynku.

Najlepiej o tym świadczy zestawienie naszych budżetów w dolarach, czy funtach sterlingach według kursu w dniu uchwalenia tych budżetów.

L. p.	NA OKRES na m-c	NA OKRES wyszcz. okres.	Data uchwalenia	Suma marek	Suma dolarów	Suma funt. sterling.
1	III	od 1.IIII 1919 r. do 30.VI 1919 r.	10.VII 19 r.	499.125	29.360 a=17	6.567 a= 76
2	XII	od 1.VII 1919 r. do 30.VI 1920 r.	14.VIII 19 r.	6.933.296	301.447 a=23	70 748 a= 98
3	IX	od 1.VII 1920 r. do 31.III 1921 r.	1.VII 20 r.	9.303.500	65.518 a=142	15.768 a=590
4	IX	od 1.IIII 1921 r. do 31.XII 1921 r.	27.IIII 21 r.	52.900.000	66.125 a=800	16.030 a=3300
5	XII	od 1.I 1921 r. do 31.XII 1922 r.	3.III 22 r.	112.251.000	28.204 a=3980	6.230 a=18000
6	XII	od 1.I 1923 r. do 31.XII 1923 r.	w/g kursu mk. w d. 12.II 1923 r.	*) 1.068.000.000	23.323 a=41500	6.016 a=192500

*) Suma budżetu bez projektowanej pożyczki 200.000.000 mk.

Budżet, uchwalony przez Sejmik na 3 miesiące w 1919 r. wynosi o 6.000 dolarów więcej, niż budżet, proponowany przez Wydział na cały rok 1923. A uchwaliliśmy ten pierwszy budżet w kraju, wyniszczonym przez wojnę i okupację, prowadząc wojnę, dając kontyngent zbożowy. Aleśmy się wtedy wzorowali na budżecie niemieckim, więc nam ciężary nie wydawały się za wielkie. W porównaniu z budżetem 1919/20 r. budżet tegoroczny jest 13 razy mniejszy, w porównaniu z budżetem 20 roku 9-cio miesięcznym jest on 3 razy mniejszy, a w porównaniu z zeszłorocznym jest mniejszy o 15—20%.

* * *

Budżet został przez Sejmik uchwalony po 7-mio godzinnej dyskusji na 1.180.000.000 mk. wraz z pożyczką 200 miljonów marek.

K. JUNOSZA

Wołyńskie wybory

W zamęcie walk partyjnych i chaosie politycznym, panującym w Polsce poszło w zapomnienie jedno z najpoważniejszych zagadnień naszego życia państwowego — kwestja Kresów Wschodnich. Oddawna napływały stamtąd niepokojące wiadomości o głęboko ukrytych, lecz szeroko nurtujących prądach irredentystycznych, o niedomaganiach osadnictwa wogóle, wojskowego w szczególności, o opłakanych stosunkach administracyjnych i t. p. Wszystkie te wieści opinja publiczna przyjmowała może z pewnym niepokojem, lecz zajęta swojemi miejscowemi bolączkami prędko o nich zapominała. Wreszcie uderzył grom — katastrofalny wynik wyborów na Wołyniu, gdzie nie przeszedł ani jeden kandydat z list polskich, powinien był podziałać, jak kubeł zimnej wody na rozgorączkowane i pochłonięte waśniami i kłótniami umysły naszych mężów stanu. W pierwszej chwili rzeczywiście zakotłowało się, posypały się wzajemne oskarżenia i inwektywy,

poczęto szukać, jak zwykle, winowajców w poszczególnych osobach, oskarżono administrację kresową o niedołęstwo (najsłuszniej być może, lecz właśnie nie z tego powodu), dopatrywano się jakiejś ukrytej mafji, akcji, kierowanej tajemniczą ręką z Berlina i szczodrze zasilanej niemieckiemi markami. Stopniowo jednak z upływem czasu opinja publiczna uspakajała się i wkrótce znów została pochłonięta całkowicie „najaktualniejszemi“ zagadnieniami.

A sprawa nie jest tak prostą i nieskomplikowaną, jakby na pierwszy rzut oka wydawać się mogło. Nie wolno li tylko samym nadużyciom wyborczym przypisać tego zastraszającego bądź co bądź faktu, że 15% ludności polskiej nie posiada ani jednego swego reprezentanta w Sejmie, reszta zaś ludności rzuciła solidarnie swe głosy na listę o zabarwieniu wybitnie antypolskim, a może nawet na Kresach o pewnych tendencjach antypaństwowych. Złożył się na to szereg poważniejszych i głębszych przyczyn, które, jeżeli dążyć będziemy do ich usunięcia, zbadać winniśmy i wszechstronnie wyświetlić.

Badając stosunki polityczne na Kresach, przedewszystkiem spotykamy się z zupełnym brakiem jakiejkolwiek bądź określonej linji politycznej. W okresie administratowania krajem przez Zarząd Cywilny Wołynia i frontu Podolskiego, jak również i później, gdy Zarząd ten przeszedł w ręce Ministra Spraw Wewnętrznych rozpoczęła się dość energiczna ukrainizacja kraju. Powstaje wówczas bądź samorzutnie, bądź stworzone przez organa państwowe szkolnictwo ukraińskie, obsadzone niejednokrotnie przez żywioły, pochodzące ze Wschodniej Małopolski o wyraźnych tendencjach politycznych.

Wówczas ustalony był na skutek wskazówek ze sfer rządzących kurs polityki kościelnej, zmierzający do wyraźnej ukrainizacji kościoła prawosławnego. Władze nie tylko nie przeszkadzały ukrainizacji kraju przez czynniki, pochodzące ze Wschodniej Małopolski, lecz wręcz temu sprzyjały. Ten stan rzeczy trwał do końca roku ubiegłego, kiedyto naprzykład, z polecenia starosty krzemienieckiego, Baczyńskiego, rady gminne udzieliły miejscowemu zarządowi kooperatyw, skąd wyszli obecni przywódcy ruchu ruskiego, znacznej za-

pomogi. Od tego czasu datuje się również przeszczepianie na grunt Wołyński wschodnio-galicyjskiej „Proświty".

Lecz już w drugiej połowie roku ubiegłego ta wyraźna linja polityczna poczęła się załamywać i wśród władz lokalnych zapanowała dezorjentacja. Władze administracyjno-polityczne, nie otrzymując dyrektyw z góry, działały pomacku, starając się bądź przystosować do przypuszczalnych zapatrywań kierowników rządu, bądź też improwizując na własną rękę wytyczną polityki. Częste zmiany na stanowisku wojewody w znacznym stopniu temu sprzyjały. Władze oświatowe, dostrzegłszy wreszcie poważne niebezpieczeństwo, grożące polskości, uderzyły na alarm. Szkolnictwo było bowiem tym terenem, gdzie przedewszystkiem rozpoczęła się energiczna ofenzywa ukraińska. Zarządzono masowe relegowanie nauczycieli, bądź nieposiadających języka polskiego, bądź podejrzanych o pewne tendencje antypaństwowe. Krok ten jednak nieobmyślony i niezręczny spowodował jaknajgorsze skutki — wywołał niezadowolenie miejscowej ludności, związanej częstokroć węzłami pokrewieństwa, bądź ziomkostwa z tymi ludźmi, z drugiej strony zwiększył na wsi element półinteligencki, pozbawiony środków do życia i zdecydowanie wrogi dla państwowości polskiej. Nie poprawiło to zresztą znacznie stanu szkolnictwa, które w dalszym ciągu pozostało przeważnie ruskiem. Wreszcie i linja polityki kościelnej uległa pewnemu odchyleniu, niezmieniając się zasadniczo ze względu na opór niektórych wyższych przedstawicieli duchowieństwa prawosławnego. W dzisiejszych warunkach powojennych, sprzyjających rozwojowi poczucia narodowościowego, kilka lat polityki rusofilskiej, w znacznym stopniu rozbudziło uświadomienie polityczne ludności. Bezplanowe, a czasem wręcz nieuzasadnione represje zdezorjentowanych władz pogłębiły oddawna rozbudzoną i podsycaną przez rządy carskie niechęć włościanina do polskości.

Jeżeli w zakresie szkolnictwa, kwestji szkolnej i t. p. linja polityczna była chwiejną i niezdecydowaną, polityka agrarna nie pozostawiała wątpliwości. Dążyła ona wyraźnie do zwiększenia polskiego stanu posiadania na Kresach. Niestety drogi, po których kroczyła i kroczy, jak m a m y głębokie

przeświadczenie, były błędne. Osadnictwo wojskowe, główna broń przy pomocy której miały być zdobyte Kresy, w zasadzie swej zawierało poważne sprzeczności, które spotęgowało połowiczne przeprowadzane wykonanie. Nizki poziom kultury rolnej, fatalne stosunki komunikacyjne, a wreszcie w północnej i środkowej części Kresów odmienne warunki atmosferyczne i niższa gatunkowość gleby bynajmniej nie sprzyjały osadnictwu, płynącemu bądź co bądź z miejscowości o znacznie wyższej kulturze. Dla przezwyciężenia tych wszystkich trudności potrzebne były jednostki wytrwałe, skrzętne, pracowite, znające się dobrze na uprawie roli i umiejące dostosować się do nowych warunków. Tymczasem ustawa powołała na tych pionerów kultury polskiej na kresach ludzi niewątpliwie zasłużonych, odznaczonych za waleczność, lecz ludzi, których długa tułaczka wojenna odzwyczaiła od ciężkiej pracy na roli, a nadewszystko ludzi częstokroć z tą pracą nieobeznanych, obcych jej, oderwanych od warsztatów fabrycznych lub rzemieślniczych. Osadnicy ci, otrzymawszy dość znaczne nadziały, przez dłuższy czas byli pozostawieni sami sobie bez wszelkiej opieki i pomocy rolnej. Zamożniejsi, posiadający jakieś fundusze, zagospodarowali się, przeważna jednak część wegetuje lub zmuszona jest wydzierżawić swą ziemię okolicznym włościanom, sama udaje się w poszukiwaniu innych zarobków. Obecnie stan ten uległ pewnej naprawie — wielu osadników otrzymało zapomogi, czy to w postaci żywego lub martwego inwentarza, czy też budulca, lecz niestety w ilościach przeważnie niewystarczających dla całkowitego uruchomienia gospodarstwa. Nie przysparzają przeto ani powagi ani autorytetu polskości wśród miejscowych włościan, bacznie ich obserwujących.

Z drugiej strony osadnictwo wywołało ogromne rozgoryczenie wśród tej ludności. Na Wołyniu od dłuższego czasu daje się odczuwać głód ziemi. Wojna i wypadki powojenne narazie kwestję tę uczyniły nieaktualną; obecnie z wzrostem zamożności, włościaństwo poczyna się oglądać za ziemią. Chłop, konserwatysta z przekonań, szanujący prywatną własność, patrzy na ziemię swego sąsiada obszarnika, jako na swą przyszłą własność, do której on przedewszystkiem ma prawo. Sprzedać tej ziemi w obce ręce kolonisty-polaka,

sprowadzonego z głębi kraju, spotyka z niechęcią, a nawet oburzeniem, lecz toleruje, bo uważa to za wykorzystanie przez właściciela przysługującego mu prawa własności. Nie może się jednak pogodzić z faktem, że władza, która winna nim się opiekować, przydziela tę ziemię obcym przybyszom i to bez żadnej zapłaty. Nie przyczynia się również do uspokojenia ludności i zachowanie się osadników, stanowiących przeważnie element burzliwy, gotowy do bitki i awantur. Wielu z nich uzbrojonych niejednokrotnie daje się dotkliwie odczuć i miejscowej ludności i sprawia sporo kłopotu administracji.

Poruszając kwestję agrarną nie podobna pominąć pewnych błędów, popełnianych przez Urzędy Ziemskie, które przez swą skomplikowaną formalistykę przy parcelacji majątków utrudniają ludności, mało orjentującej się w przepisach, nabywanie ziemi i wywołują przez to żywe niezadowolenie.

A trzeba niestety przyznać, iż niezadowolenie z reprezentantów władz na Kresach jest częstokroć zgoła uzasadnione. Wielu z pośród wyższych i niższych funkcjonarjuszy państwowych zarówno pod względem umysłowym, jakoteż nieraz etycznym i ideowym nie odpowiada zadaniom, jakie na nich wkładają warunki polityczne kraju. Ciąży bowiem na nich obowiązek nie tylko administrowania, lecz również zbliżenia ludności do kultury polskiej. W znacznym stopniu utrudnia stanowisko administracji i obniża jej powagę w oczach ludności rozgłaszanie w prasie nadużyć, popełnionych przez poszczególnych urzędników. W państwach o rozwiniętym ustroju demokratycznym zjawisko to, będąc wyrazem kontroli ze strony opinji publicznej, jest objawem niewątpliwie dodatnim. Na Kresach, gdzie ludność jest ciemna, przywykła we władzy widzieć coś nietykalnego, identyfikująca państwowość z poszczególnymi jej reprezentantami, obniżanie autorytetu tych ostatnich pociąga za sobą rozluźnienie węzłów, jakie ją łączą z państwem. Należy zaś stwierdzić, że jeszcze dziś niema w szerokich masach całkowitego przeświadczenia co do trwałości władzy. Zbyt świeże są wspomnienia państwa rosyjskiego i zbyt wiele rządów krótkotrwałych narzuciła ludności burza dziejowa. Wprawdzie za-

możność powoli wzrasta, a z nią uspokojenie i przywiązanie do obecnego stanu rzeczy oraz obawa nowych wstrząśnień.

Urodzaj zeszłoroczny dał możność nawet poważniej dotkniętym przez klęski wojenne podreperować się, a wielu zasobniejszym porobić oszczędności. Lecz tu znów spadek waluty, przyprawiający ciemnego włościanina o straty, nie wpływa dodatnio na jego przywiązanie do Państwa.

A ma on już dość dużo doradców, którzy usiłują mu wytłumaczyć, że wszystko złe, jakiego spotyka pochodzi od władzy polskiej. Jest to w stosunku do ogółu ludności nieliczna garstka półinteligencji rosyjskiej, rekrutująca się z b. nauczycieli szkół powszechnych, urzędników carskich, b. oficerów, techników i t. p., rozlana po całym Wołyniu i stanowiąca zewnętrzną cienką powłokę, oddzielającą ludność od wpływów kultury polskiej. Uchodząc z Rosji, bądź przed prześladowaniami bolszewickiemi, bądź pozbawieni swych dotychczasowych zajęć i stanowisk, wrócili ci ludzie na Wołyń, skąd pochodzili lub też gdzie poprzednio mieszkali i nie znalazłszy miejsca na służbie państwowej polskiej schronili się na wieś, gdzie warunki egzystencji są łatwiejsze. Zdeklasowani i wytrąceni ze swego normalnego trybu życia są oni obecnie zdecydowanie wrogo usposobieni do państwowości polskiej i tę swą niechęć usiłują na każdym kroku zaszczepić otaczającej ich ludności włościańskiej. Z nich właśnie rekrutują się działacze „Proświty“ i kooperatyw ruskich.

„Proświty“, przeniesione na grunt Wołyński ze Wschodniej Małopolski noszą ten sam charakter co i ich macierz galicyjska. Są to przeważnie ogniska wyraźnej roboty antypaństwowej. Większych wpływów, jak się zdaje, na szersze masy ludności nie zdołały one jeszcze osiagnąć ze względu na nieznaczne środki, jakiemi dotychczas rozporządzały i względnie krótki okres swej egzystencji. Praca kulturalno-oświatowa nie znajduje jeszcze większego oddźwięku w szerszych masach włościańskich, ciemnych i liczących poważny odsetek analfabetów. Ze znacznie też większych wpływów korzystają kooperatywy, szczególniej w tych miejscowościach, gdzie dzięki zapomogom utrwaliły się finansowo i miały możność dostarczania ludności niezbędnych dla jej potrzeb towarów po cenach przystępnych. Będąc w stałym kontakcie

z ludnością włościańską pracownicy tych spółdzielni oddziaływują na nią w duchu dla siebie pożądanym i pozyskują pewne wpływy. Stąd właśnie i z „Proświt", które równomiernie pracują wychodzi przeważna część obecnych posłów na Sejm z Wołynia. „Proświty" coraz większe wpływy zdobywają wśród młodzieży, gdzie organizują najrozmaitsze kółka dramatyczne, śpiewacze, sportowe, urządzają zabawy taneczne i t. p.

Tą drogą powoli idee „samoistnej Ukrainy" przenikają do umysłów coraz szerszych mas. Obecna — naprzykład — walka przedwyborcza była prowadzona, oczywiście nie na publicznych wiecach i zebraniach, pod hasłem: „Ukraina dla Ukraincyw". Był to swego rodzaju plebiscyt. Przed ludnością był podstawiony dylemat: „rządzić się samym, czy też być rządzonymi przez „panów". Ludność wybrała to pierwsze. I zwycięstwo bloku mniejszości narodowych w wielu miejscowościach zrozumiała jako koniec władzy polskiej i zareagowała w formie odmowy dostarczania podwód i płacenia podatków (pow. krzemieniecki i kowelski). Oczywiście są to tylko drobne objawy, nie mające większego znaczenia. Łaknąca spokoju, ładu i porządku wieś Wołyńska nie da się popchnąć tak łatwo do jakichkolwiekbądź poważniejszych ekscesów i zaburzeń. I obecnie, jeżeli ma co do zarzucenia władzy polskiej, to przedewszystkiem właśnie brak dostatecznych gwarancji, zabezpieczających jej życie i mienie. Koniokradztwo jest jedną z najpoważniejszych plag Wołynia, z którą policja dotychczas bezskutecznie walczy, a w niektórych powiatach są jeszcze niezupełnie zgaszone ogniska bandytyzmu.

Wyniki głosowania do Sejmu wykazały, że w niektórych miejscowościach nawet ludność polska głosowała na listę „16". Niewątpliwie fakt ten, jak o tym będzie mowa niżej, tłómaczy się przedewszystkiem sterroryzowaniem ludności polskiej przez otaczające ją masy ruskie. Jednak były pewne przyczyny, zniechęcające nawet ludność polską do władzy.

Poza osadnictwem, które przez całą ludność jest bardzo niechętnie widziane, wywołuje ogromne rozgoryczenie praktyka, stosowana przez zarządy odbudowy a oparta, jak się zdaje, na pewnych normach prawnych, polegających na tym, że po-

siadaczom rolnym, nie mającym tytułu własności, zapomóg się nie udziela. Praktyka ta całym ciężarem swym spada na t. zw. czynszowników i dzierżawców — dwie liczne kategorje rolników na Wołyniu, wśród których polacy stanowią bardzo poważny odsetek.

Przechodząc do wyjaśnienia przyczyn o charakterze doraźnym niepowodzenia list polskich w wyborach obecnych do Sejmu, na plan pierwszy wysunąć należy powierzchowne i bardzo słabe przygotowanie agitacyjne. Chrześcijańska Jedność Narodowa, rachująca zresztą, jak się zdaje, przedewszystkiem na głosy polskie, ograniczyła swą działalność przeważnie do rozpowszechniania druków agitacyjnych, zaniedbując oddziaływanie za pomocą żywego słowa. Państwowe Zjednoczenie Kresowe, które powstało właściwie w przeddzień wyborów, rozporządzało aparatem względnie nielicznym, nie znającym miejscowych stosunków i, oczywiście, wgłąb wsi przeniknąć nie zdołało. Zresztą obydwa te ugrupowania spotkały się z dość groźnym współzawodnikiem w postaci Rad Ludowych, które bądź co bądź pracowały od kilku lat na Wołyniu i miały pewne wyrobione wpływy, szczególniej wśród wiejskiej ludności polskiej. Inne ugrupowania polityczne, jak naprzykład „Wyzwolenie", P. P. S., rozpoczęły dopiero stawiać pierwsze kroki na Wołyniu i rozporządzały przeto w czasie kampanji wyborczej nikłymi wpływami. P. P. S., jako stronnictwo opierające się przedewszystkiem na masach robotniczych miejskich, posiadało pewną ilość zwolenników wśród robotników kolejowych w Kowlu.

Ponieważ stronnictwa polskie pracowały przeważnie na tym samym terenie (w niewielkim promieniu od ośrodków miejskich) przeto, zapominając o wspólnym wrogu, rozpoczęły pomiędzy sobą zażartą walkę. Blok mniejszości narodowych rozporządzał natomiast względnie dobrze rozgałęzionym aparatem w postaci czy to „Proświt", czy to kooperatyw, w niektórych okolicach dość gęsto rozsianych.

Przedewszystkiem zaś posiadał doskonały aparat w osobach kupców i wędrownych handlarzy, rozjeżdżjących po całym kraju i zaglądających do każdego zakątka.

Nie ulega również wątpliwości, iż pierwszorzędną rolę w głosowaniu odegrało uświadomienie ludności nie tyle o cha-

rakterze pozytywnym, co negatywnym. Ludność nie uświadamia sobie, za bardzo nielicznymi wyjątkami, swej przynależności do odrębnej narodowości, nie uważa siebie za „ukraińców", której to nazwy używa w stosunku do ludności, zamieszkałej dalej na Wschód, we właściwej Ukrainie, jednak przeciwstawia się polakom, jako „panom". Hasło więc, iż lista „16" jest naszą, reprezentującą interesy ludności włościańskiej, w odróżnieniu od interesów „panów", przeniknęło do umysłów i w dużym stopniu przesądziło zwycięstwo. Tembardziej, że, jak już wspominaliśmy, dało się zaobserwować w wielu miejscowościach przekonanie ludności, że rozstrzyga ona, kto ma rządzić, czy „my" włościanie, czy też „panowie" polacy.

Niewątpliwie na karb nadużyć poważną część tych nieoczekiwanych sukcesów złożyć należy. Nadużycia były i to nadużycia masowe, popełniane z świadomością. Przedewszystkiem podnieść należy, co też z łatwością zaobserwować się dało, masowe dopuszczanie do głosowania osób, niewpisanych na listy wyborcze pod pozorem, że są znani komisji, jako stali miejscowi mieszkańcy. Zasada ta jednak nie była stosowana do osadników lub kolonistów polskich. Dalej, cały szereg drobniejszych pogwałceń ordynacji wyborczej, czy to w formie głosowania w zastępstwie, agitacji w lokalach wyborczych członków komisji, pogwałcenie tajności wyborów przez sprawdzanie przed wrzuceniem koperty do urny, czy kartka została wewnątrz włożona itp.

Najpoważniejszy jednak wpływ na wynik wyborów miała wyraźna presja, jaką wywarła niższa administracja komunalna, sołtysi, a w niektórych wypadkach nawet i wojskowi. W wielu miejscowościach stwierdzono, że sołtysi w przeddzień wyborów obchodzili zagrody wiejskie i rozdawali kartki z „16". Znający stosunki wiejskie na Kresach zrozumie, jak duże ma znaczenie fakt, iż sołtys, najbliższa i bezpośrednia władza, z którą włościanin stale się styka, który zbiera podatki i ściąga kary, dostarcza wszelkiego rodzaju wezwania i polecenia władzy, prowadzi do poboru wojskowego, nawet bez żadnej wyraźnej presji, rozdawał kartki do głosowania. Przez ogół było to zrozumiane, jako polecenie władzy głosowania na ten właśnie numer. A niestety w wielu wypadkach stosowano groźby nakładania kar, „sztrafów" za

głosowanie na inną listę. Zarówno ten terror, jak i obawa wyłamania się z pod solidarności, łączącej całą gromadę wiejską, spowodowało, iż, jak już wspominaliśmy, w niektórych miejscowościach polacy i czesi głosowali na „16“.

Kończąc te uwagi o stosunkach politycznych na Wołyniu w związku z ostatnimi wyborami, chcielibyśmy podkreślić, iż obraz przez nas naszkicowany jest nieco jednostronny. Są w nim pominięte niektóre zjawiska dodatnie, jasne plamy, rozświetlające ogólne ponure tło. Chodziło nam jednak, aby przez uwypuklenie, jak mamy to głębokie przeświadczenie, zgodnych z rzeczywistością stron ujemnych, zainteresować miarodajne czynniki i skłonić je do szybszego wejrzenia w te stosunki i ich sanacji.

NOTATKI I UWAGI

ZAJĘCIE KŁAJPEDY PRZEZ LITWINÓW

Jak wiadomo Traktat Wersalski wyłączył terytorjum Kłajpedy, czyli kraj pomiędzy Niemnem a b. granicą Rosji, z Rzeszy Niemieckiej, oddając ten kraj pod zarząd Dyrektorjatu, złożonego z miejscowych działaczy niemieckich, pod kontrolą i najwyższem przewodnictwem Wysokiego Komisarza Ententy.

Kraj ten o charakterze głównie rolniczym i z doskonałym choć maleńkim portem w miasteczku Kłajpedzie, ma zaledwie 150.000 mieszkańców, stanowi jednak b. ważny łącznik pomiędzy północnym a południowym dorzeczem Niemna oraz morzem. Znaczenie tego zakątka zyskało jeszcze od czasu wybudowania przez Niemcy, w czasie wojny, kolei z Kłajpedy do Prökuln oraz od Tylży do Radziwiliszek, przez Taurogi. Według traktatu główne Mocarstwa miały zadecydować o ostatecznym losie tego kraiku.

Dotychczas jednak ani Rada Najwyższa, ani później Rada Ambasadorów nie zdążyła rozstrzygnąć tej sprawy. Na zebraniach Rady Ambasadorów w czerwcu i listopadzie ub. r.

zaproszeni przedstawiciele Kłajpedy, Polski i Litwy mieli przedstawić swoje żądania; przyczym doszło do zupełnego porozumienia pomiędzy delegacją polską a delegacją Kłajpedy co do potrzeby utworzenia wolnego miasta pod protekcją wielkich Mocarstw, z równem zastrzeżeniem interesów Polski i Litwy w porcie. W ten sposób interesy polskie w Kłajpedzie zostały ze strony wielkich mocarstw uznane i to nawet tak dalece, że uczyniono ze sprawy uprzystępnienia Niemna dla nawigacji polskiej i spławu naszego drzewa z Grodzieńszczyzny conditio sine qua non uznania Litwy de jure. Znaczenie Kłajpedy dla dostępu do morza naszych kresów wschodnich przecież aż nadto bije w oczy.

Natomiast Litwa stale i konsekwentnie dążyła do aneksji Kłajpedy, chociaż nie posiada żadnych praw do tego kraju ani z tytułu etnograficznego, historycznego, ani z postanowień wersalskich, przy których zupełnie nie wchodziła w rachubę. Pomimo poparcia, udzielanego jej tak długo przez Anglię, nie mogła uzyskać w drodze legalnej korzystnego dla siebie załatwienia tej sprawy, gdyż zwłaszcza w oczach Francji uchodziła i uchodzić musiała jako wypróbowany przedmiot rosyjsko-niemieckich intryg.

Zaczęła więc dojrzewać myśl zbrojnego zajęcia Kłajpedy przez urządzenie komedji „powstania“, przyczym chciano się wzorować na akcji gen. Żeligowskiego, licząc z góry na bierne przyjęcie do wiadomości faktu dokonanego przez mocarstwa. Już w początku listopada u. r. szef kontr-wywiadu litewskiego sztabu, gen. Połowiński, wszczął propagandę w tym kierunku z powodzeniem wśród członków związku wolnych strzelców „Sauliu sajunga“. Rząd litewski z początku biernie się tej robocie przypatrujący, w połowie grudnia zgodził się formalnie na plany Połowińskiego. Zorganizował on wówczas cały sztab, złożony z oficerów czynnej służby armji litewskiej, którym kazał przybrać pseudonimy na wzór typu nazwisk miejscowych (prawdziwe nazwiska i stopnie służby są jednak znane w Warszawie i Paryżu). Obok 12.000 strzelców do organizacji powstańczej przystąpiło zaledwie 300 Kłajpedzian. Armja regularna dostarczyła „powstańcom“ znaczną ilość oficerów oraz 3 kompanje piechoty z orkiestrą i karabinami maszynowemi oraz półtora szwadrona jazdy. Całą tę

siłę zbrojną przebrano w sweatery, płaszcze cywilne i czapki sportowe z zieloną opaską na ramieniu z literami M. S. L. Uzbrojenie „powstańców" jest niemieckie, jak wogóle w armji litewskiej.

Grupa operacyjna „powstańców" w sile od 5.000 do 6.000 ludzi pod osobistym dowództwem Połowińskiego (B u d r y s a) podzieliła się na grupki po 50 — 60 ludzi i po przybyciu pociągami aż do granicy dnia 10 stycznia r. b. w różnych miejscach ją przekroczyła, zajmując główne miejscowości pograniczne, Bajory, Lauksargi, Pogegen, wreszcie przecinając połączenie kolejowe Kłajpedy z Tylżą w Heidekrug. 12 stycznia r. b. już byli na przedmieściach miasta. Szczupła siła wojskowa w rozporządzeniu Wysokiego Komisarza Petisne'a w sile 150 strzelców francuskich i kilkudziesięciu policjantów miejscowych nie mogła oczywiście stawić należytego oporu i po kilku utarczkach, w czasie których w ręce litewskie wpadło sporo materjału wojennego i kilkunastu jeńców, wycofała się z koszar, za miasto. Najzaciętszą była walka o Prefekturę, w czasie której nie obeszło się bez ofiar w rannych i zabitych z obu stron. Po oficjalnym proteście Wysoki Komisarz zgodził się na milczący rozejm, zmuszony oczywiście oddać pełnię władzy w ręce „powstańców".

Ukonstytuował się niezwłocznie nowy rząd krajowy pod przewodnictwem niejakiego Simonajtisa. Rząd ten jeszcze przed przeniesieniem się z Heidekrug do Kłajpedy ogłosił mobilizację dla stworzenia armji Kłajpedzkiej. Wojsko rozporządza ogromnemi funduszami pieniężnemi, wskutek czego płaci też uczciwie wszędzie za potrzebne wojsku artykuły.

Jednak sejmiki powiatowe w Heidekrug i Pogegen zaprotestowały niezwłocznie przeciwko najazdowi. Lecz wola ludności, składającej się z Niemców i niemiecko usposobionych luteranów iltewskich dla najeźdźców jest bynajmniej nie miarodajna. Konieczność utrzymania fikcji miejscowego powstania doprowadziła oczywiście do rozwiązania wszystkich samorządów i ustanowienia czysto litewskiej władzy.

Rząd litewski na energiczną interwencję Mocarstw ogłosił oczywiście brak jakiegokolwiek udziału ze swojej strony i zarządził fikcyjne zamknięcie granicy.

W Radzie Ambasadorów wiadomość o zajęciu Kłajpedy

wywołała nie małą konsternację, tymbardziej, że miała ona miejsce równocześnie z akcją francuską w zagłębiu Ruhry i wobec jawności wpływów obcych. Wystąpienie litewskie zostało przecież aż nazbyt sympatycznie komentowane przez prasę berlińską i moskiewską. Odruch Niemców wschodniopruskich przeciwko najeźdźcom niemieckiej krainy Kłajpedzkiej został niezwłocznie rozkazem z Berlina przytłumiony.

Trudność zastosowania środków przymusowych możliwie jak najprędzej wywołała ze strony Francji chęć zlikwidowania incydentu przy pomocy wojsk polskich pod dowództwem francuskiem. Wskutek trudności, na jakie napotkał ten plan w łonie Ententy, skończyło się na wyjeździe pułkownika Trousson na naszej kanonierce „Komedant Piłsudski“ do Kłajpedy (16.I.) Dopiero 17 stycznia zawinął do Kłajpedy angielski statek wojenny „Caledon“. Francuski krążownik opancerzony „Voltaire“ przybył dopiero 24 stycznia. Litwini nie stawiali żadnej trudności swobodnemu poruszaniu się wysadzonym na ląd oddziałom francuskich i angielskich marynarzy. Wyjaśnienia sytuacji politycznej podjął się przybyły do Kłajpedy Nadzwyczajny Komisarz Francuski p. Clainchart, po zbadaniu raportów którego, Rada Ambasadorów powziąć ma ostateczną decyzję.

Rząd Rzeczypospolitej ograniczył się do formalnego protestu i podkreślania naszych żywotnych interesów w Kłajpedzie.

Pomimo oficjalnych zaprzeczeń Kowna, współudział litewskiego Rządu, a zwłaszcza Ministerstwa Obrony, w akcji Kłajpedzkiej jest dostatecznie dowiedziony, gdyż wiadomo nawet nietylko jakie oddziały wojska przyjmują w tej sprawie udział, lecz nawet jakie oddziały organizacji wolnych strzelców w niej są zaangażowane i po ile osób tam powysyłały. Zaznaczyć trzeba, że Litwini lojalnie się zachowują wobec przedstawicielstw obcych w Kłajpedzie, nie wyłączając Komisarjatu polskiego.

Główne organy prasy francuskiej i angielskiej wyrażają naogół oburzenie z powodu pogwałcenia Traktatu Wersalskiego przez Litwniów. Prasa francuska zwłaszcza podkreśla z uznaniem spokojną postawę Polski, tak wybitnie przecież litewską dywersją zagrożonej. Są jednak i liczne głosy,

nie tylko w Anglji lecz i we Francji, starające się uniewinnić Litwinów i wytłómaczyć ich napad naturalnem wzorowaniem się na postępowaniu Polski w stosunku do Wileńszczyzny, Górnego Śląska i Galicji Wschodniej, i przemawiające za koniecznością pogodzenia się z faktem dokonanym, jako jedynem sprawiedliwem załatwieniem sprawy; przyczem propaganda ta przedstawia akcję litewską, jako czysto antyniemiecką, bo zwróconą nie przeciwko Koalicji, lecz tylko przeciwko „Memeler Landesregierung". Są to skutki rozpoczętej w grudniu akcji rządu Kowieńskiego o poprawienie stosunków z Francją i uzyskanie francuskich instruktorów; przyczem w stosunku do przedstawicieli Francji bardzo głośno i demonstracyjnie działacze litewscy wyrzekali się przyjaźni niemieckiej, na zawsze jakoby pogrzebanej. Sympatje angielskie zaś dla Litwy znane są oddawna i polegają głównie na znacznym udziale tam angielskiego kapitału.

Największy niepokój sprawa Kłajpedzka wywołała wśród gdańszczan. Rozeszła się tam odrazu pogłoska, że Polska odpowie na zajęcie Kłajpedy przez Litwinów, zajęciem Gdańska.

*

* *

W związku z powyższą notatką podajemy kilka informacji faktycznych.

9.1. W pierwszych dniach stycznia oddziały Związku Strzeleckiego z Kowna, Koszedar, Rosień, Taurogów i Telsz zostały ściągnięte do Kowna, uzbrojone i wyekwipowane w amunicję i opatrunki sanitarne, zawagonowane i odesłane koleją poza Kowno, skąd marszem skierowane w stronę Kłajpedy. Przydzielono do nich po 1 komp. z pułków: 2, 5 i 8 p. p., ½ szw. 1 p. jazdy, 1 szw. 2 p. jazdy, orkiestrę 9 p. p., część szkoły wojskowej i szkołę policji wojskowej. Ubrani w cywilne marynarki, sweatery, płaszcze jesienne i cyklistówki oraz zielone opaski na ramieniu z literami: M. L. S. Siły obliczają na 3.000 ludzi.

10.1. Oddziały te wkroczyły na teren w nocy z 9 na 10.1. I-sza grupa, d-ca mjr. Iszliński, przejechała koleją przez teren Łotewski i zajęła z rana st. Bajoren, a po południu Försterei i Teuerleben. Część tej grupy w sile 2 komp. zajęła po połu-

dniu tegoż dnia Blintzen. II-ga grupa, nazwisko dowódcy nieznane, od Neustradt pomaszerowała w kierunku na Heidekrug, który zajęła wieczorem. Siła około 400 ludzi i sztab. Szyny koło stacji zostały zerwane. III-cia grupa, dowódca mjr. Jaksztas, dowieziona koleją do Taurogów, zajęła Launstargen. IV-ta grupa, dowódca nieznany, możliwe, że część grupy III-ej, zajęła Schmaleningken.

Komitet powstańczy, znajdujący się przy grupie II-ej mianował b. dyrektora Krajowego Simonajtisa, prezydentem Kraju Kłajpedy. Została ogłoszona odezwa pod hasłem „precz z niemieckim wolnym miastem“, znosząca Radę Krajową i Dyrektorjat. Pod odezwą podpisani są Wielkolitewscy działacze, z t. zw. „Komitetu Obrony Małej Litwy“.

17.I. Naczelne Dowództwo partyzantów wraz z Simonajtisem rozkwaterowało się w Berlinerhofie. Simonajtis zamianował Komendantem miasta Wesselsa. Dowódcą wojsk w Kłajpedzie — Gudrycha, w Heidekrugu — Kalwajtisa, w Pogegen — Kauliusa, w Lauszargen — Breinisa.

ODEZWA KOMISARZA PETISNE.

Wysoki Komisarz Petisne wydał następującą odezwę:

Mieszkańcy obszaru Kłajpedzkiego!

„W imieniu Mocarstw Sprzymierzonych ogłaszam raz jeszcze uroczysty protest przeciwko napadowi na obszar Kłajpedzki. Oświadczam wyraźnie, że Mocarstwa Sprzymierzone zatroszczą się o zachowanie nadal autorytetu w tym kraju“.

PISMO DO PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ LITEWSKIEJ.

Na ręce Prezydenta Rzeczypospolitej Litewskiej nadszedł następujący telegram z Kłajpedy:

„Ochotnicy z Małej Litwy (Kłajpedy), którzy dziś (15.1) wkroczyli do Kłajpedy, ślą Pańskiej osobie oraz braciom z Wielkiej Litwy najserdeczniejsze życzenia, spodziewając się potrzebnego poparcia w dalszej walce o wolność naszego kraju“.

(—) Budrys
Naczelny Wódz ochotników.

Oceny i sprawozdania

Juljan Makowski. Prawno-państwowe położenie Wolnego Miasta Gdańska, str. 91, Warszawa, 1923. Nakładem księgarni F. Hoesicka.

Sprawa Gdańska bodaj najczęściej ze wszystkich, zajmuje polską opinję, nie tracąc wciąż na swej aktualności. Coraz to między Polską, a Wolnem Miastem powstają nowe konflikty; zamiast spokojnego współżycia, opartego na dobrej woli obu stron i stwarzającego podstawę do gospodarczego rozwoju tak Gdańska, jak Polski, widzimy złą wolę władz gdańskich, wywołującą systematycznie zatargi, które utrudniają Polsce uzyskanie należnych jej korzystości gospodarczych i uniemożliwiają Wolnemu Miastu normalne życie. Każdemu, zastanawiającemu się nad tą sprawą siłą rzeczy nasuwa się pytanie, gdzie leży źródło niedomagań stanu dzisiejszego, o ile możliwa jest poprawa i jaką drogę do uzyskania jej obrać należy. Autor, szukając odpowiedzi na to pytanie, dochodzi do wniosku, że jednej z głównych przyczyn zła szukać należy w podstawach prawnych, normujących stosunek polsko-gdański, a więc poza postanowieniami Traktatu Wersalskiego, w konwencji z dn. 9 listopada 1920 r., częściowo powtarzającej, częściowo rozszerzającej i uzupełniającej postanowienia Traktatu i w ten sposób ustalającej zasady ogólne stosunku Gdańska do Polski. Radykalnem usunięciem zła byłaby dopiero zmiana tych podstaw w tym zakresie, w jakim jest to możliwe. Do tego rodzaju rewizji węzłów prawnych, łączących nas z Wolnem Miastem niezbędna jest znajomość obecnego stanu prawnego; w tej myśli autor poświęcił książkę swą badaniu zagadnień prawnych, wiążących się z polsko-gdańskim stosunkiem.

Analizę dzisiejszego położenia Wolnego Miasta poprzedza autor większym rysem dziejów jego powstania, rozpoczynając od stwierdzenia ogólnie zresztą uznanego faktu, że zasadniczym celem, który wywołał powstanie Wolnego Miasta Gdańska jest zapewnienie Polsce wolnego i bezpiecznego dostępu do morza. Cel ten nie został osiągnięty całkowicie w postaci włączenia Gdańska do Polski bez zastrzeżeń, gdyż

sprzeciwiła się temu Anglja, która nie chciała dopuścić, by ujście Wisły znalazło się całkowicie w ręku Polski; faktem jest jednak, że Gdańsk stworzono dla dobra Polski i w jej interesie. Pod tym też kątem należy traktować tak postanowienia Traktatu, jak cały polsko-gdański stosunek i jego braki.

Od chwili zawarcia pokoju położenie prawne Gdańska przeszło przez kilka stadjów. Do uprawomocnienia się Traktatu pozostawał on we władaniu Niemiec. Z tą chwilą, t. j. od dn. 10.I.1920 r., terytorjum Wolnego Miasta przeszło we współwładanie Głównych Mocarstw Sprzymierzonych, które odtąd miały nad nim zwierzchnią władzę w charakterze powiernictwa z obowiązkiem zorganizowania go i przekazania następnie Polsce pod określonymi w Traktacie warunkami. Ostatnie miało miejsce dn. 15 listopada 1920 r. na podstawie decyzji konferencji Ambasadorów. Zmiany, zachodzące w tym okresie odbywały się bez udziału i niezależnie od woli Gdańska, który nie był w ten sposób podmiotem aktów prawnych, ale tylko ich objektem.

Poza wspomnianemi przepisami, powstanie i życie Wolnego Miasta opiera się na wyżej wspomnianej Konwencji Polsko-Gdańskiej, zawartej dn. 9 listopada 1920 r. przy pośrednictwie Mocarstw Sprzymierzonych. Konwencja ta reguluje w zasadniczych linjach wszystkie dziedziny współżycia Polski i Gdańska. Jest to dziś główna podstawa prawna Gdańska, która unieważniła wszystkie prowizoryczne umowy, zawarte dla terytorjum Wolnego Miasta Gdańska w czasie władania nim przez Główne Mocarstwa Sprzymierzone i która stała się z kolei źródłem szeregu umów wykonawczych.

Autor podaje i komentuje ważniejsze przepisy Konwencji. Według nich Polska utrzymuje stosunki z Gdańskiem za pośrednictwem swego przedstawiciela dyplomatycznego, t.zw. Komisarza Generalnego; nie jest on akredytowany u władz Wolnego Miasta, ale jednostronnie mianowany przez Rząd Polski w charakterze podobnym do Prezydenta. Polska posiada prawo do prowadzenia spraw zagranicznych Wolnego Miasta, przyczem prawo to ma suo iure, nie na zasadzie delegacji, a więc zupełnie niezależnie od zgody i woli Gdańska.

W związku z tem zagranicą gdańszczanami opiekują się konsulaty Polskie, obcym zaś konsulatom na terytorjum Gdań-

ska udziela exequatur Rząd Polski; Polska również zawiera dla terytorjum Gdańskiego umowy, po uprzedniej konsultacji z władzami Wolnego Miasta. Terytorjum celne jest wspólne. Gdańsk ma odrębną flagę handlową. Naturalizacja cudzoziemców odbywa się za porozumieniem z Polską. W razie sporów, powstałych na tle zawartych układów, pośredniczy Rada Ligi Narodów i jej Wysoki Komisarz w Gdańsku, przyczem pośrednictwo to niema charakteru sądu, lecz jedynie medjacji. Portem i drogami wodnemi zarządza Rada Portu, złożona z przedstawicieli Polski i Gdańska.

Naogół konwencja, gwarantując Polsce szereg uprawnień, pod wielu względami posiada luki, wywołujące możność sporów, lub przepisy wręcz dla Polski niekorzystne. Przyczyną tego była okoliczność, że powstała ona jako kompromis między Polską i Gdańskiem, zawarty pod naciskiem Mocarstw Sprzymierzonych, pod wpływem warunków politycznych, osłabiających międzynarodowe stanowisko Polski. Trwałość tych postanowień zależy od trwałości obecnych politycznych stosunków i od tego, o ile sytuacja Polski na terenie międzynarodowym będzie wciąż jeszcze słaba, prawnie bowiem postanowienia konwencji, jeśli nie są powtórzeniem postanowień Traktatu, mogą ulegać zmianie za zgodą Polski i Gdańska, w przeciwnym razie za zgodą wszystkich mocarstw, które ratyfikowały Traktat.

Po przedstawieniu w ten sposób obecnego stanu stosunków prawnych, łączących Polskę i Gdańsk, autor przechodzi do szczegółowej analizy podstaw prawnych, na jakich opiera się istnienie Wolnego Miasta. Opierając się na międzynarodowej praktyce i na doktrynie prawa międzynarodowego, wykazuje on, że Gdańsk i dzisiaj nie jest organizmem państwowym, obdarzonym suwerennością, zwierzchnią władzę bowiem na terytorjum Gdańska posiada Państwo Polskie, a Gdańsk wogóle podmiotem prawa międzynarodowego być nie może. Badając stosunek zależności, istniejący między Wolnym Miastem a Polską i biorąc pod uwagę różne stosunki, spotykane w międzynarodowem życiu, jako to stosunek wasalny, protektorat międzynarodowy, instytucje mandatów i protektorat administracyjny, autor wyjaśnia, że stan omawiany ma najwięcej cech wspólnych z tym ostatnim, określając ostatecznie

Wolne Miasto Gdańsk, jako autonomiczną korporację terytorjalną, na którą Polska rozciąga swą suwerenność i która jest z nią złączona protektoratem administracyjnym. Stosunek ten miał w założeniu odpowiadać stanowi z przed rozbiorów. Rola w tym stosunku Ligi Narodów, nie będącej odrębnym i samodzielnym podmiotem stosunków międzynarodowych, ale jedynie organem społeczności międzynarodowej — assocjacją poszczególnych podmiotów niezależnych, sprowadza się do prawa stałej interwencji w sprawy grupy ludności, zamieszkującej terytorjum Gdańskie i rządzącej się autonomicznie.

Tego rodzaju ingerencję spotykamy w okresie powojennym dość często, jak np. w międzynarodowej organizacji pracy, kwestji międzynarodowego tranzytu i t. p. Ma ona miejsce za zgodą Polski, wyrażoną w Traktacie Wersalskim, to też nie zmniejsza w niczem jej suwerenności i nie zmienia w niczem istoty scharakteryzowanego wyżej stosunku.

Z analizy warunków dzisiejszych widzimy, że zmiana ich jest możliwa. Autor wypowiada przekonanie, że czas pracuje pod tym względem na rzecz Polski, i że zmiana wkrótce nastąpić musi.

Cała praca, mimo, iż oparta na ścisłej metodzie naukowej, napisana jest jednocześnie zupełnie popularnie i dzięki temu dostępna dla osób, nie mających przygotowania prawniczego. Niewątpliwie też przyczyni się ona do innego, niż dziennikarskie rozumienia przez ogół czytającej publiczności sprawy, będącej jedną z najbardziej żywotnych dla rozwoju młodego Państwa Polskiego.

B. Domosławski.

MÓWIĄ... PISZĄ...

Dnia 24 lutego b. r. w sali Ligi Żeglugi polskiej odbyło się przyjęcie dla przedstawicieli prasy.

Nie będziemy powtarzać za prasą codzienną przemówienia dyrektora, J. Rummla, którego ciekawą pracę drukowaliśmy w „Drogach Polski".

Niestety, opinja polska w sprawach morza podobna jest do gąbki. Jest pełna morskiej wody, dopóki jej nie wycisnąć. A wycisnąć tak łatwo: podatki, waluta, sprawy osobowe.

Wiele jeszcze lat upłynie, zanim nasz kupiec będzie szukać polskiej bandery, a sejm uchwali podatki na budowę własnego portu! Są bowiem w Polsce tacy ludzie, którzy wierzą, że Gdańsk pełni rolę portu dla Polski. Wierzą i innym do wierzenia podają. Podobno do nich należy ten członek izby prawodawczej polskiej, który niedawno dostał szlify pułkownika Reichswehry. Jesteśmy ciekawi czy i do jakiej komisji sejmowej należy ten pruski pułkownik?

My tymczasem walczymy o nietykalność uprawnień sejmowych.

OD WYDAWCÓW I REDAKCJI

Zwracamy się do naszych czytelników z apelem o spieszne nadsyłanie przedpłaty.

Spóźnione nadesłanie przedpłaty za III lub IV kwartał zeszłego roku w roku bieżącym naraziło wydawnictwo na ogromne straty wobec spadku waluty.

„Drogi Polski“ są pismem wydawanem z takim nakładem pracy bezpłatnej, że wszelkie zmniejszanie dochodu z powodu spóźnionej prenumeraty jest stratą, która odbija się dotkliwie na wydawnictwie.

Prosimy naszych przyjaciół o wybaczenie nam spóźnienia i o jednanie nam odbiorców, oraz o pomoc w postaci ofiar na fundusz wydawniczy pisma.